

Kiedykolwiek zastanawiam się nad historią ostatnich paru lat w wyobraźni mojej powstaje pewne porównanie. Historia ta przypomina pijanego człowieka, który nocą wędruje ulicami miasta. Z jednej strony jezdni przechodzi na drugą, uderza głową w mur. Ból zmusza go do wędrowania w innym kierunku, lecz tu znowu napotyka na mur lub przydrożny słup. Potem nie umie znaleźć przyczyn, nie dostrzega prawidłowości w przebytej drodze.

Przyszli historycy będą mieli sporo kłopotów, aby odkryć przyczyny wieloletnich w naszych czasach.

Pomyśleć tylko: przed rokiem uczeni w słowie i piśmie głosili katedr uniwersyteckich „fundamentalne prawdy” o bezmyślności i głupocie uczonych burżuazyjnych, o tym, że nauka ta jest diametralnie różna i sprzeczna z ekonomią marksistowską.

Upłynął zaledwie jeden burzliwy rok, bogaty w wielkie wydarzenia, a z tych samych katedr lub piśm padły inne fundamentalne twierdzenia, że właściwie nie ma ekonomii marksistowskiej i burżuazyjnej lecz jest jedna ekonomia naukowa.

I to właśnie przypomina ową tragedię człowieka, który z jednej skrajności wpadał w drugą i nie potrafił zrozumieć skąd pochodzą rany na jego głowie.

I

Od czasów Marksa, Lenina upłynęło wiele dziesiątków lat. Życie ekonomiczne państw i narodów uległo wielkim przemianom.

W ślad za zmianami życia nie poszła teoria ekonomiczna marksizmu. Wiele twierdzeń ekonomii marksistowskiej panuje nadal w umysłach, gdy równocześnie nie panuje już w życiu. Pojęcia, kategorie coraz bardziej oddalają się od rzeczywistości, nie pozwalają jej zrozumieć.

Mamy teorię ekonomiczną, która przed stu laty była genialną i słuszną, wtedy bowiem wyjaśniała podstawowe problemy epoki. Dziś teoria Marksa jest ciągle zbyt mocna i genialna w swych podstawowych założeniach i twierdzeniach, aby z niej rezygnować. Jest wszakże zbyt słaba, zbyt ogólna, aby mogła tłumaczyć lub przyspieszać przemiany współczesności.

Sartre miał rację kiedy mówił ludzom z Komunistycznej Partii Francji: „Ta zadziwiająca siła ataku — to siła Marksa, Lenina, siła teorii potwierdzonej ustawicznie przez historię, ale bynajmniej nie wasza siła... Domagamy się od marksizmu tego tylko, by był żywy, by otrząsnął się ze swego katygodnego leninizmu umysłowego i

dał wszystkim bez wyjątku — to, co im dać powinien”.

Ekonomiści różnie oceniają stan marksistowskiej teorii ekonomicznej. Wszyscy jednak zgodnie stwierdzają, że marksizm przeżywa obecnie kryzys. Na gruncie tego stanu marksistowskiej wiedzy ekonomicznej coraz częściej głosi się tezę o istnieniu jednej naukowej ekonomii politycznej.

Teza ciekawa, mogąca być — ba — przyszłości, dzisiaj jednak niezgodna z faktami.

Na jakich przesłankach opiera się twierdzenie o jedności nauki? Zwolennicy tej tezy zakładają, że między ekonomią marksistowską

zgodnie z faktami, wiele spraw poważnie upraszczają.

Nie jest bowiem prawdą, że różnice między ekonomią marksistowską a burżuazyją można sprowadzić tylko do problemów ideologii, polityki lub wizji przyszłości.

Przecież marksistowska teoria wartości, wartości dodatkowej, zysku, kapitału, renty gruntowej, płacy robotniczej, dochodu narodowego, reprodukcji — to nie są hasła polityczne. Są to genialne uogólnienia rzeczywistości. Nauka ekonomiczna Marksa — to przede wszystkim system naukowych twierdzeń.

Dalej: Marksistowska ekonomia

tów: płótna, farby, pracy — tak również system jest czymś jakościowo nowym w stosunku do sumy twierdzeń. Wszystkie szkoły lub kierunki mogą więc mieć wiele pojedynczych cech wspólnych. Jako systemy lub określone całości stanowią różne jakości.

Czy system ekonomiczny Marksa-Lenina nie odpowiada tym wymaganiom? Pytanie to jest banalne. Nie wymaga odpowiedzi.

Teza o jedności nauki może być hasłem przyszłości — dzisiaj jest merytorycznie błędna. Dążenie do „zjednoczenia” nauki marksistowskiej z burżuazyjną za wszelką cenę jest tak samo niesłuszne, jak

zrozumieć epokę oraz warunki materialne w których dany ekonomista żyje i tworzy. Krytyka marksistowska winna być wszechstronna, pełna.

Wszelka burżuazyjna myśl ekonomiczna powstaje w społeczeństwie klasowym. Myśl ta ma charakter klasowy. Krytyka winna być przede wszystkim merytoryczna. Praktyka paru ostatnich lat dowodzi, że o tym wielu ekonomistów zapomnieli. Niektórzy ekonomiści uważali bowiem, że kapitalizm nie rozwija się, stacza się ku upadkowi; ekonomia burżuazyjna posiada jedynie dwa cele: usprawiedliwić wyzysk, zatrzeć różnice klasowe, ujarzmić ideologicznie proletariatus, oraz od czasu powstania państwa radzieckiego obrzucać błotem wszystko co radzieckie, co socjalistyczne. Są to więc cele tylko i wyłącznie apologetyczne. Stąd wypływa potrzeba krytyki jedynie klasowego sensu burżuazyjnej myśli ekonomicznej.

Czy takie cele istnieją? Tak, istnieją. Chodzą jednak o to, że uznano ten cel za jedyny.

Kierunki i szkoły ekonomiczne różnią się tylko metodami okłamywania mas. Widać to jasno w dokonaniach przez Blumina opisie głównych różnic między instytucjonalizmem a keynesizmem. „Prace instytucjonalistów nie zdobyły sobie większego rozgłosu w USA, nie mówiąc już o innych krajach kapitalistycznych. Nic dziwnego, że zaczęły szybko schodzić ze sceny, kiedy tylko pojawił się mocny konkurent w dziele ideologicznego ujarzmania mas. A takim konkurentem okazał się keynesizm. Keynes posiadał wiele wspólnych cech z instytucjonalizmem, lecz wykażal on więcej zrzeczności i umiejętności w okłamywaniu mas”.

Dalej czytamy, że cała teoria Keynesa jest społeczną demagogią.

Odmienność keynesizmu w stosunku do całej starej ekonomii burżuazyjnej sprowadza Blumin do różnic między starymi zasadami apologetyki burżuazyjnej a nowymi metodami społecznej demagogii.

Czy taka krytyka jest słuszna? To nie jest krytyka poglądów, lecz tylko ich społecznej, klasowej treści. Taka metoda krytyki bardzo poważnie upraszcza zadanie. Nie trudno bowiem dowiedzieć, że poglą-

dy, teorie ekonomiczne powstałe w społeczeństwie klasowym bronią jednej, określonej klasy, a więc są klasowe. Następnie zastosować sylogizm: każda teoria sprzeczna z interesem proletariatus — jest błędna i reakcyjna.

W czasie minionym taki sposób rozumowania był panującym. Powie ktoś: to była tylko teoria, nie miała ona większego znaczenia w praktyce. Nie. Sylogizmem tym posługiwano się wszędzie: „obalając” teorie burżuazyjne, posyłając tysiące książek na przemiał. Było to jeszcze jedno magiczne zaklęcie zastępujące rzetelne myślenie, naukową analizę poglądów i faktów.

Parę dni temu znalazłem w jednym z warszawskich antykwariatów książkę napisaną w 1938 r. przez profesora Benthama z London School of Economics. Na pierwszej stronie książki czytamy: „Przekład wykonany w obowie jeńców Oflag VI B przez zespół 27 tłumaczy. Redaktor tłumaczenia dr Jan Drewnowski. W Polsce książka ta ukazuje się w 1948 r. Na ostatniej stronie książki znajduje się „wyrok śmierci”. Uzasadnienie wyroku:

„Ekonomia polityczna ustroju państw kapitalistycznych nie nadaje się na półki księgarskie. Jest sprzeczna z ekonomią polityczną socjalizmu. Wnoszę o przemiał”. Data 7.IX.1954 r. Podpis nieczytelny.

Wystarczyło jedno magiczne zaklęcie jakiegoś wandalę nazywającego siebie „marksistą”, aby zniszczyć książkę przetłumaczoną przez 27 więźniów obozu koncentracyjnego. U podstaw tego wandalizmu leży pewna teoria: „Teoria” ta utóżsamia naukę burżuazyjną z apologetyką, sprowadza krytykę poglądów jedynie do krytyki ich społecznej treści. Czego cytujemy wypowiedź Lenina, która mówi — że „ani jednemu słowu żadnego profesora ekonomii politycznej nie można wierzyć, gdy chodzi o ogólną teorię”.

1) Zeszyty teoretyczno-polityczne, nr 1/56, s. 132.

2) Z. Sadowski „Życie Gospodarcze” z dn. 13.I.1957 r.

3) I. Blumin „Ocekił socjalekonomii politycznojskiej ekonomii USA”. Moskwa 1956.

4) Tamże, str. 67.

5) Tamże, str. 68.

RAZ NA LEWO

RAZ NA PRAWO

MIECZYSLAW KABAJ

ska a burżuazyjną istnieją różnice jedynie polityczne, ideologiczne — różnice „wiary”, wizji przyszłości. „Ekonomiści burżuazyjni — powiada np. Z. Sadowski — są rzeczywiście burżuazyjni o tyle, że ich twierdzenia naukowe są stopione z nienaukową ideologią burżuazyjną”. „Są ekonomiści burżuazyjni, ale nie ma ekonomii burżuazyjnej. Ekonomia — nauka ekonomiczna jest jedna”.

Inni zwolennicy tezy o jedności nauki powiadają, że wiele twierdzeń Marksa, Lenina, które okazały się słuszne, stało się dorobkiem całej ludzkości, zostało przyjętych przez niemarksistów. Można przeciwieć prawie każde oddzielne twierdzenie Marksa, odwołując się do kierunków lub szkół ekonomicznych. Zniknęły więc podstawy — jak twierdzą niektórzy ekonomiści — do mówienia o oddzielnym marksistowskim systemie ekonomicznym. Oba te założenia posiadają tę wspólną cechę, że są nie-

polityczna to nie tylko system twierdzeń — to również szczególne metody poznawania zjawisk ekonomicznych. Metoda Marksa ukształtowała się na tym wszystkim co było w dorobku myśli ludzkiej najbardziej płodne i postępowe. Jest nie tylko kontynuacją myśli przedmarksistowskiej lecz stanowi jakościowo nowy sposób badania i objaśniania zjawisk. Różni się od wszelkich znanych metod badania zjawisk nie tylko wizją przyszłości, ale przede wszystkim sposobem poznawania rzeczywistości. Nikt nie udowodnił, że metoda ta jest błędna.

Czego to dowodzi? Dowodzi istnienia poważnych merytorycznych różnic między ekonomią marksistowską a burżuazyjną.

Chcąc udowodnić tezę o jedności nauki, trzeba albo obalić podstawowe twierdzenia ekonomii marksistowskiej, albo uczynić je wspólnymi dla obu nauk.

Czy jest to realne? W przyszłości może istotnie wystąpić drugi wariant. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, aby ktoś potrafił obalić np. teorię wartości dodatkowej lub tezę ekonomistów burżuazyjnych zaczęli tę teorię głosić. I nie jest to przypadkowe. Nikt nie przeczy, że współczesne społeczeństwa dzielą się na klasy. Interesy proletariatus i burżuazji są sprzeczne.

Czy może istnieć nauka ekonomiczna niezależna od warunków, czy ekonomista teoretyk może głosić „czystą prawdę” zupełnie niezależnie od warunków? Historia dowodzi, że

Jaką teorię agrarną realizowaliśmy dotychczas

dokroczenie
ZE STRONY

w chwili zwycięstwa rewolucji socjalistycznej była krajem o średnim poziomie rozwoju kapitalizmu (co w odniesieniu do rolnictwa oznacza, że stosunki kapitalistyczne na wsi obejmują tylko nieznaczny procent gospodarstw); b) likwidacja przedsiębiorstw kapitalistycznych, a więc zniesienie konkurencji z ich strony, ułatwia (caeteris paribus) akumulację, a tym samym kapitalizację gospodarki drobnotowarowej; c) następuje zmiana charakteru stosunków ekonomicznych między wielką (która obecnie jest socjalistyczna) a drobną (chłopską) produkcją w okresie przejściowym — miejsce konkurencji zajmuje tu (lub zajmie) pomoc ekonomiczna ze strony wielkiej produkcji.

Wszystko to pozwala, naszym zdaniem, sformułować następujący wniosek: pogląd prof. Lipińskiego, że teza Lenina „dotyczy tylko określonej fazy rozwoju kapitalizmu”, jest słuszny jedynie w tym sensie, że w warunkach imperializmu, w krajach o wysokim poziomie rozwoju kapitalizmu, gdzie gospodarka drobnotowarowa stanowi margines życia gospodarczego — dominiują procesy proletaryzacji tej gospodarki, a możliwości powstania z niej gospodarstw typu kapitalistycznego są zgoła minimalne (ze względu na szereg czynników ekonomicznych, o których była mowa wyżej). Jednakże w krajach o średnim poziomie rozwoju kapitalizmu, jak również w okresie przejściowym w takich krajach — teza Lenina zachowuje, naszym zdaniem, w pełni moc obowiązującą i jasne zdanie sobie z tego sprawy jest ważne zarówno dla teorii, jak i polityki agrarnej.

Negowanie tezy o rodzeniu kapitalizmu przez gospodarkę drobnotowarową występuje u M. Mieszczańskiego w formie poglądu, który można by określić jako teorię „automatycznego rozwoju socjalizmu” na wsi w wyniku zmian w sferze wytwórczych. Autor powiada zresztą wprost, że w wyniku ogólnego podniesienia sił wytwórczych w rolnictwie „powstanie niższych form kooperacji” — (I etap socjalistycznych przeobrażeń wsi wg periodyzacji M. Mieszczańskiego) — „musi się więc dokonywać niejako żywiołowo, automatycznie”. Również kolejne etapy rozwoju socjalizmu na wsi są prostym następstwem rozwoju sił wytwórczych.

Pozostawiając na uboczu sprawę samej periodyzacji socjalistycznej przeobrażeń wsi, która to periodyzacja może stanowić widzielenie pole do szeregów uwag krytycznych, charakterystyczne jest, że M. Mieszczański zdaje się w ogóle nie dostrzegać, iż przed gospodarką drobnotowarową stoi również możliwość (realna oczywiście tylko dla drobnej, części tej gospodarki) zwiększenia produkcji poza immanentne dla niej granice, w formach kapitalistycznych. Występuje to wyraźnie w przeprowadzonej przez M. Mieszczańskiego analizie stalinowskiej krytyki teorii „samozręcznego rozwoju”, gdzie słusznie atakując wnioski wyciągnięte przez Stalina z tej krytyki, M. Mieszczański odrzuca również samą tezę, że rozwój sił wytwórczych w rolnictwie nie zapewnia automatycznego wkrócenia wsi na tory gospodarki socjalistycznej. Według M. Mieszczańskiego wręcz przeciwnie: „Obiektywny bieg rozwoju tego procesu ekonomicznego (rozwoju produkcji — inż. J.Z.) prowadzi drobną gospodarkę chłopską do socjalistycznych form gospodarowania...”. W tej sytuacji wywołuje zdziwienie, że autor uważał za potrzebne wymienić jednak w końcu swego artykułu „inne czynniki”, które „zapewniają skierowanie rozwoju drobną gospodarkę chłopską w łosyso socjalistycznych form gospodarowania”.

Trudno jest nam zgodzić się z poglądami M. Mieszczańskiego w tej sprawie. Autor — tezę Marks'a, że na określonym poziomie rozwoju sił wytwórczych prowadzi w sposób nieuchronny do zastąpienia

kapitalistycznych stosunków produkcji przez socjalistyczne (stwarzając obiektywne i subiektywne przesłanki rewolucji socjalistycznej), przenosi mechanicznie na związki wzajemne między stosunkami drobnotowarowymi i socjalistycznymi. „Zabieg” taki jest merytorycznie niesłuszny.

Wydaje się, że obiektywny bieg rozwoju sił wytwórczych determinuje tylko jedno: nieuchronność zastąpienia drobnej produkcji przez wielką, zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie (jakkolwiek w rolnictwie proces ten jest i bardziej skomplikowany i przebiega wolniej i w innych nieraz formach). Przy przechodzeniu od drobnej produkcji do wielkiej — rozwój sił wytwórczych pozostawia jednak otwartą sprawę formy społecznej (stosunków produkcji), w której się dokonuje (z tym, że przy automatyzmie — prowadzi do kapitalizmu). Z chwilą zwycięstwa rewolucji socjalistycznej, powstaje możliwość, aby ten wzrost sił wytwórczych prowadził do rozwoju socjalistycznych stosunków produkcji. Jednakże dla przekształcenia tej możliwości w rzeczywistość trzeba uruchomić te „inne czynniki”, które zaistniały dzięki powstaniu układu socjalistycznego i państwa dyktatury proletariatu. Wyeliminowanie formy kapitalistycznej nie jest nawet i w tym wypadku możliwe w stopniu całkowitym, ale to prowadzi nas już bezpośrednio do drugiego zagadnienia, którym chcemy się zająć, mianowicie do problemu kapitalizmu państwowego.

JESZCZE O KAPITALIZMIE PAŃSTWOWYM

W nr 4/57 „Nowego Rolnictwa”, w rubryce „Przegląd prasy”, p. Agricola na marginesie naszego poprzedniego artykułu pisze: „A więc nowa koncepcja rozwoju wsi, a zwłaszcza jej znakomitej części: drobna gospodarka, szczebel pośredni — kapitalizm państwowy i następnie gospodarka socjalistyczna”.

Czy rzeczywiście taka nowa? Pozwólmy sobie na przydługi cytat: „O ile nie jest jeszcze w naszej mocy dokonać bezpośredniego przejścia od drobnej wytwórczości do socjalizmu, o tyle kapitalizm jest do pewnego stopnia nieunikniony, jako żywiołowy produkt drobnej wytwórczości i wymiany, i o tyle powinniśmy wykorzystać kapitalizm (w szczególności skierowując go w łosyso kapitalizmu państwowego), jako ogniwo pośrednie pomiędzy drobną wytwórczością a socjalizmem, jako środek, drogę, metodę, sposób wzmocnienia sił wytwórczych”.

Cytat ten pochodzi z pracy datowanej 21 kwietnia 1921 r. Autorem jej — do wiadomości p. Agricoli — jest Lenin, a tytuł pracy: „O podatku żywnościowym”.

Widzimy więc, że „nowość” to rzecz względna. Powróćmy jednak do meritum. Reasumując: — nasze ujęcie kapitalizmu państwowego nie odbiega od tradycyjnego. W poprzednim artykule staraliśmy się jedynie podkreślić 3 momenty, o których naszym zdaniem — zapomina się ostatnio;

1) użycie kapitalizmu państwowego, jako jednego z możliwych szczebli w przechodzeniu gospodarki drobnotowarowej do gospodarki socjalistycznej;

2) próba zrewidowania oceny spodziewanych skutków produkcyjnych, których można oczekiwać po dopuszczeniu do rozwoju kapitalizmu państwowego;

3) próba zrewidowania oceny niebezpieczeństw związanych z rozwojem kapitalizmu państwowego.

Uzupełnijmy niektóre z tych punktów:

Czy użycie kapitalizmu państwowego, jako szczebla w przechodzeniu gospodarki drobnotowarowej do socjalistycznej nie jest mechanicznym przeniesieniem tezy, która mogła być słuszną w konkretnych warunkach historycznych i społeczno-ekonomicznych Związku Radzieckiego, ale w odniesieniu do naszych warunków nie ma zastosowania? Naszym zdaniem — nie.

Po pierwsze, nasza zachodnia drobnobłochoska i drobnokapitalistyczna wies, nie różni się zasadniczo, w swoim typie od tych warunków Związku Radzieckiego, na podstawie których Lenin wysunął formę kapitalizmu państwowego, jako ogniwo swego planu społecznego. Podobnie, choć w mniejszym stopniu, wymaga ona przede wszystkim zorganizowania żywiołu drobnotowarowego, poddania go kontroli państwa, podniesienia sił wytwórc

NADZIEJE I DOŚWIADCZENIA

Decentralizacja... usamodzielnienie przedsiębiorstw... samorząd robotniczy... a w związku z tym z jednej strony wielkie nadzieje, a z drugiej niechęć niepokoju przed tym, co nowe. Rozwija się dyskusja, a i życie idzie naprzód.

W dyskusji nad samorządem robotniczym wybijają się głosy, które atakują przeszkody wystające przed radami robotniczymi. Głosy te są odbiciem zniecierpliwienia wobec chęci bezwzględnej rozwiązania problemów, jakie wysuwa decentralizacja i usamodzielnienie przedsiębiorstw. Tymczasem na drodze występują przeszkody np. w postaci długiego szeregu przepisów z przeszłości, a przede wszystkim z faktu, że o nowym modelu gospodarczym dyskutuje się wprawdzie konkretne kierownictwo konkretnego przedsiębiorstwa niewiele jednak z tego na razie ma, póki nowy model nie istnieje.

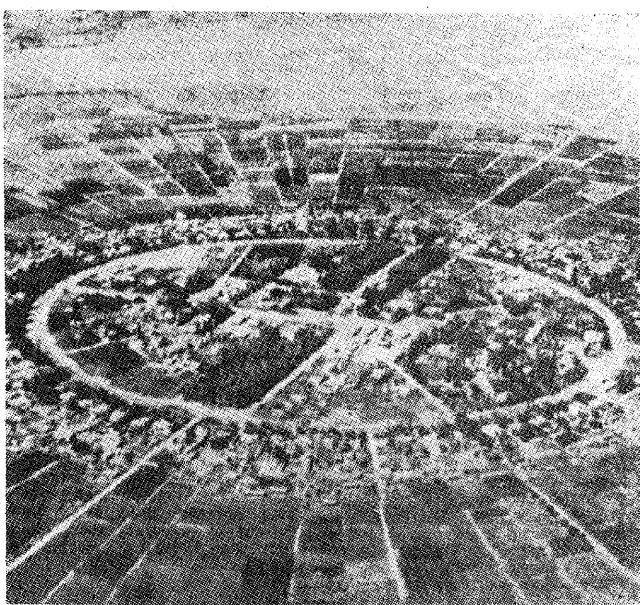
Ustawa o radach robotniczych, przyjęta w po

O rentowność Targów Poznańskich

STEFAN ASKANAS
JANUSZ ZIÓŁKOWSKI

Spotyka się dość często twierdzenie, że instytucja ekonomiczna targów jest przydatna jedynie w gospodarce wolnokonkurencyjnej, tracąc natomiast swój sens w systemie gospodarki planowej.

Jest rzeczą oczywistą, że w ramach gospodarki planowej charakter targów ulega zasadniczej zmianie. Obowiązuje tu monopol handlu zagranicznego (choć czynione są w nim ostatnio pewne wyłomy), targa nie reprezentują, jak to było w okresie kapitalistycznym, interesów partycularnych poszczególnych grup wytwórców i kupców, lecz służą zadaniom o charakterze ogólnospołecznym w ramach narodowych planów gospodarczych. Nie zmienia się natomiast główna funkcja ekonomiczna targów. Podstawowe ich zadanie, jakim jest pobudzanie i ułatwianie wymiany zachowało w pełni swój walor, z tą tylko różnicą, że targa przestały być czynnikiem regulującym hurtowy zbyty pewnych artyku



Żydzie do kibucu nikt nie był uprzedzony, mimo to przyjmowany był — zresztą tak samo jak wszyscy odwiedzający kibuc — niezmierznie gościnnie i będąc cały dzień w kibucu spożywałem we wspólnym jadłalnicy wszystkie posiłki.

Wspominałem już, że dzieci nie mieszkają razem z rodzicami. Od najmłodszych lat aż do ukończenia nauki wychowywane są przez wykwalifikowanych pedagogów, którzy są członkami kibucu. Rodzice widują się z dziećmi, z którymi mogą przebywać przez kilka godzin dziennie.

W kibucu są — oprócz żłobka — szkoły kilku szczebli: przedszkole, szkoła podstawowa i gimnazjum. Charakterystyczne jest, że w szkołach nie ma żadnych egzaminów, nie stawiane też są stopnie. Po ukończeniu szkoły uczeń nie otrzymuje żadnego świadectwa; po prostu staje się dorosłym i pełnoprawnym członkiem kibucu, w którym zaczyna pracować. Zresztą również w okresie nauki młodzież zaprawiana jest do pracy i wykonuje określone roboty — bądź w polu, bądź na działkach szkolnych.

Odmienne od europejskiej jest metoda nauczania w szkole. Tylko niektóre przedmioty, jak np. ma-

Gospodarują indywidualnie, ale sprzedają plonów oraz nabywanie potrzebnych nasion, nawozów sztucznych i innych towarów następuje za pośrednictwem zarządu spółdzielni, opartej na klasycznych zasadach ruchu spółdzielczego.

Tutaj więc, w odróżnieniu od kibuców, gdzie podział dochodów następuje według zasady „każdemu według potrzeb”, spółdzielnia uzyskuje dochody w zależności od wkładu własnej pracy i umiejętności gospodarowania. O rozpowszechnieniu tej formy gospodarki rolnej w Izraelu świadczy fakt, że podczas gdy w ruchu kibucowym na dzień 1 stycznia 1956 r. uczestniczyło 77,8 tys. osób pracujących w 225 kibucach — istniały wówczas 273 spółdzielnie rolne skupiające 92,5 tys. członków. Na zdjęciu widok z lotu ptaka typowej spółdzielni rolnej. Charakterystyczny sposób zabudowy osiedla w formie koleistej wiejskiej z konieczności obrony przed napadami komandosów arabskich.

Moshawim Shittufim — to spółdzielnie rolne typu pośredniego między kibucami a zwykłymi spółdzielniemi. Z organizacji kibucowej zapożyczono tutaj zasadę wspólnego pracy produkcyjnej, a z kolei spółdzielczej — indywidualne życie rodzinne.

Żydowski Fundusz Narodowy zdobywał ziemię pod gospodarkę rolną wyłącznie drogą kupna od poprzednich jej właścicieli. Nienawidząc, jaką feudalowie arabscy czuli zawsze do Żydów oraz ograniczone środki, jakimi dysponował Fundusz Narodowy, spowodowały, że nabywano grunty najgorzej, prawie zawsze nieurodzajne.

Gdy przejeżdżałem samochodem przez Galileę, pokazano mi jedną dolinę o powierzchni kilkuset km kw., która przed trzydziestu laty nabyto od szajki arabskiej za 750 funtów szterlingów. Było to wówczas jedno wielkie bagno, na którym nie tylko nie urodziło się nie mogło, ale trudno tam było żyć ze względu na panującą malarie. Arabowie mówili o tej dolinie, że żaden ptak nad nią przelecieć nie może, gdyż zanim osiągnie drugi brzośce padnie martwy na ziemię. Wiele lat trwało osuszanie bagna i roboty melioracyjne, blisko 200 osób spośród tych, którzy podjęli się tego dzieła, przypłaciło to własnym życiem, ale zadanie zostało wykonane. Dzisiaj są tam urodzajne pola, kibuce i inne osiedla wiejskie.

Wdrążając przez kraj, bagno się już prawie nie zobaczy. Duże jednak jeszcze tereny czekają na pionierów, którzy oczyszczą je z kamieni i przede wszystkim doprowadzą żyjącą wodę, bez której nie może być mowy o zagospodarowaniu wielkich obszarów w Negewie.

Nie oznacza to, że w tej dziedzinie nie nic się dotąd nie zrobiło. Roboty irygacyjne prowadzone są w Izraelu od szeregu lat, za dowód czego może służyć fakt, że obszar gruntów sztucznie nawadnianych zwiększył się z 300 tys. dunamów (miarą powierzchni = 0,1 ha) w 1948/49 r. do 1 mln dunamów w 1955/56 r. (na ogólną powierzchnię gruntów ornych 3680 tys. dunamów). Wzrost powierzchni nawadnianej nastąpił więc nie tylko w liczbach bezwzględnych, lecz również w przeliczeniu na 1 mieszkańca — mimo że ludność Izraela bardzo gwałtownie wzrasta. Tak więc w 1948 roku przypadało na głowę ludności 0,18 dun. nawadnianych gruntów, a w 1956 roku — 0,55 dunama.

Staniem tym Izrael nie może się jednak zadowolić, gdyż stały napływy ludności warunkują zwiększenie produkcji rolnej. Dlatego też już przed kilku laty opracowano wielki plan rozwiązania zagadnienia wodnego. Autorem tego programu, którego realizacja została już rozpoczęta, jest hydrolog amerykański Lowdermilk. Przewiduje on wykorzystanie wód Jordanu dla nawodnienia doliny rzeki, określenie Emsk i części obszaru Negewu. Użytkownik 2,5 mld m sześciu wód pozwoli przeprowadzić irygację na obszarze obejmującym 3 mln dunamów gruntów obecnie pustynnych.

Strata wód z Jordanu, które po dokonaniu tych robót spływać będą do Morza Martwego, zrekomensowana zostanie przez wody z Morza Śródziemnego, doprowadzone do Jordanu 40-kilometrowym kanałem z wybrzeża Hajfy do Jeziora Tyberiadzkiego. Równocześnie przewiduje się możliwość na uruchomienie elektrowni wodnej o mocy 165 MW, produkującej ok. 600 mln kWh energii elektrycznej rocznie. Przewiduje się, że zrealizowanie tego wielkiego planu umożliwi gospodarkę rolną dla 1 miliona osób na obszarze 6 mln dunamów, co pozwoli na wykarmienie kraju li-

czącego w dzisiejszych granicach 4 miliony ludności.

Z uwagi na stan wojny z krajami arabskimi i sprzeciw Jordani co do wykorzystania wód z Jordanu plan ten nie może być chwilowo w pełni realizowany. Dlatego też wykonuje go się tylko częściowo. Roboty będące obecnie w toku pozwolą na nawodnienie w 1958 roku 1850 tys. dunamów gruntów. Częścią tego wielkiego planu irygacyjnego jest doprowadzenie do Negewu wód z rzeki Yarkon, płynącej w okolicy Tel Avivu. Roboty te zostały zakończone w lipcu 1955 roku i obecnie obszar ten otrzymuje 100 mln m sześciu wody rocznie. Jak wielkie znaczenie ma dostarczenie wody do Negewu wyjaśnia okoliczność, że w ten sposób można będzie więcej niż dwukrotnie powiększyć areał upraw rolnych w Izraelu.

O ROLNICTWIE JAKO CAŁOŚCI

Wszystkie te wysiłki nie poszły na marne. Rolnictwo izraelskie rozwija się w tempie bardzo przyspieszonym. Jeśli przyjąć wartość produkcji rolnej w 1938 roku za 100, to w 1950 r. osiągnęła ona wskaźnik 254, w 1953 r. — 350, w 1954 r. — 420, a w 1955 r. — 460. Źródłem tego wzrostu jest przede wszystkim powiększenie areału upraw rolnych. W 1948 roku obszar ten wynosił 1650 tys. dunamów, a w 1956 r. 3680 tys.

Produkcja rolna — wzrasta we wszystkich dziedzinach. Jest to koniecznością rozumianą przez ludność Izraela, która w rozwoju rolnictwa widzi przyszłość narodu. Toteż w niektórych rodzajach produkcji rolnej Izrael osiągnął już pełną samowystarczalność. Nie ma to wprawdzie miejsca w produkcji zbóżowej, gdyż zbiór pszenicy (żyto w ogóle nie jest uprawiane) w 1954/55 roku wyniósł zaledwie 36 tys. ton, co pozwala na pokrycie zaledwie 15 proc. zapotrzebowania kraju, ale samowystarczalność osiągnięta została np. w zbiorach ziemniaków (82 tys. ton).

W 1955 r. kury zniosły 490 mln jaj, tj. blisko dwa razy więcej niż w 1949 r., wydojono w tym roku 163 mln litrów mleka krowiego (ponad dwukrotnie więcej niż w 1949 r.), gaje bananowe przyniosły zbiór 17 tys. ton wobec 2 tys. w roku 1949, zebrano 392 tys. ton owoców cytrusowych (w 1955 r. był słaby urodzaj, w roku poprzednim zebrano 470 tys. ton), pogłowię bydła wzrosło z 34 tys. sztuk w 1949 r. do 84 tys. w roku 1955 (w tym krów 36,5 tys.), wszelkiego rodzaju drobiu liczył kraj 4 mln sztuk, a owiec 90 tys., przeciętna wydatność 1 krowy wynosi 4500 litrów mleka rocznie, przy czym są krowy dające ponad 7000 litrów, średnia wydajność z pszenicy wyniosła już (z pól nienawadnianych) 14 q, jęczmienia 12,5 q, a owsa 11,5 q, rozpoczęła uprawa ryżu dla dobre wyniki, sukcesem uwieńczone zostały próby uprawy bawełny, której zbiory w krótkim czasie osiągną wysokość pozwalającą na pokrycie zapotrzebowania krajowego.

Wyniki te osiągnięte zostały nie tylko dzięki wysiłkowi chłopstwa izraelskiego, lecz również dzięki wprowadzaniu nowoczesnych metod uprawy i hodowli, dzięki istnieniu w kraju 20 szkół rolniczych, zorganizowaniu specjalnych ośrodków dla młodzieży, zmechanizowaniu pracy na roli oraz stosowaniu nowoczesnych metod uprawy i hodowli.

NOTATKI IZRAELSKIE (III)

ŻYDZI - ROLNIKAMI

STEFAN FRENKEL

bę dorosła i 10 funtów na dziecko.

Zarząd kibucu wybierany jest w drodze demokratycznych wyborów co dwa lata i składa się z 4 do 7 osób, z których każdej powierzony jest określony zespół zagadnień: sprawy wewnętrzne, reprezentowanie interesów kibucu na zewnątrz, finanse, zagadnienia ekonomiczne, rozdział codziennych zadań. Tak więc można by sformułować definicję, że kibuc stanowi absolutną wspólnotę w zakresie pracy i życia wewnętrznego, jest natomiast przedsiębiorstwem kapitalistycznym, a ściślej mówiąc — na wprost kapitalistycznym, jeśli chodzi o stosunki ze światem zewnętrznym. Zarówno bowiem zbyt własnych produktów, jak i zapożyczanie kibucu w potrzebne towary i środki produkcji odbywa się za pośrednictwem organizacji spółdzielczych, działających w ramach Histadrutu — jednakże na zasadach handlu kapitalistycznego.

Kibuc Ejn Szemer jest kolektywnym dość starym i dlatego jest stosunkowo dobrze zagospodarowany. Nie jest on ani biedny, ani specjalnie bogaty: w każdym razie nie należy do kibuców, które jako wzorowe pokazują się cudzoziemcom.

Mimo to przybyła z Polski zadziwiała zarówno doskonale wyposażone gospodarstwo w nowoczesne maszyny i urządzenia, jak i dostatni tryb życia jego 500 mieszkańców.

Obszar, na którym mieszczą się zabudowania gospodarcze (elewatory zbożowe, obory, kurniki, łęgarnie drobiu, wieża cisnień itd.), domy mieszkalne, żłobki, przedszkola, szkoły, spiłalnie drewna i młotnice, świetlice, biblioteka, ambulatorium, boisko sportowe, basen pływacki, kuchnie, jadalnie, pralnie, pracownice naprawy i szycia odzieży i bielizny — to właściwie jeden wielki, dobrze utrzymany park-ogród.

Jak w większości kibuców, przebiega tutaj gospodarka hodowlana, chociaż uprawia się również kultury zbożowe, zwłaszcza na paszę, oraz oczywiście prowadzi się także gospodarkę warzywno-owoową (kibuc posiada gaje pomarańczowe i bananowe). W wielkich kurnikach, w których każda kura posiada własny kocyk i znosi jaja do specjalnej rynienki, hoduje się dziesiątki tysięcy kur jednej rasy (odmiana leghornów), a kurczęta wylęgają się w elektrycznych inkubatorach. Obora jest całkowicie zmechanizowana: krowy pasą się na pastwisku lub przebywają w otwartym pomieszczeniu (przykrytym tylko dachem), co jest wskazane ze względu na gorący klimat. Dojone są zaś w oborze (8 jednocześnie w specjalnych stoiskach) za pomocą elektrycznych dojarek, a mleko spływa rurkami wprost do zbiornika, w którym jest chłodzone. Udój mleka odbywa się w warunkach dokładnej kontroli ilości i temperatury mleka przy pomocy aparatury pomiarowej. Przeciętny udój z jednej krowy sięga tutaj 4000 litrów rocznie.

Każdy członek kibucu wykonuje zleconą mu pracę, przy czym rodzaj tej pracy może być od czasu do czasu zmieniany. W okresach nasilenia robót rolnych brzożdy polowe wzmacniane są członkami wykonującymi zazwyczaj inne prace, przy czym dzień pracy jest wtedy przedłużany. Roboty szczególnie uciążliwe lub przykre, np. w kuchni lub w jadalni, wykonywane są kolejno przez wszystkich członków kolektywu. Trzeba przy tym stwierdzić, że nawet prace pomocnicze w kuchni nie są specjalnie przykre, gdyż cała robota, włącznie z obieraniem ziemniaków i warzyw oraz zmywaniem naczyń, jest w pełni zmechanizowana. Oczywiście ludzie starsi lub niezdolni do pracy są z pracy zwolnieni, korzystając ze wszystkich świadczeń na równi z innymi członkami kolektywu. Posiłki są obfite, urozmaicone i smaczne. Mogłem się o tym przekonać, obserwując jak wielkie ilości jedzenia wdręwały wskutek nadmiaru z powrotem do kuchni. Stwierdzam przy tym, że o moim przy-

tematyka i języki obce mają program odpowiadający mniej więcej normalnemu programowi szkolnemu. Inne dyscypliny przyswajane są uczniom drogą wszechstronnego omawiania określonego zagadnienia. Np. wykładając o ogniu porusza się ten problem z najróżniejszych stron: od strony historycznej, językowej, miejsca w literaturze, zagadnień fizyki, chemii, nauki o społeczeństwie itp. W ten sposób uczeń nabywa wiadomości z wielu dziedzin nauk humanistycznych i ścisłych, gdyż poruszane są równocześnie wszelkie problemy związane z przedmiotem danego wykładu, który przy tym systemie może trwać tygodniowo, a nawet całe miesiące. Trudno mi ocenić, czy system ten jest lepszy niż metody nauczania stosowane na całym świecie. Pedagodzy izraelscy twierdzą, że dają one dobre rezultaty. Oprócz normalnej nauki w kibucu prowadzone są również lekcje muzyki, śpiewu, rysunku; wiele miejsca w życiu młodzieży zajmuje sport. Zdolniejsi uczniowie posyłani są na koszt kibucu do wyższych uczelni, nawet zagranicę. Bardzo często zdarza się, że młodzi po zakończeniu nauki tworzą nowy kolektyw i zakładają nowy kibuc, przeważnie w Negewie, południowej, niedostatecznie jeszcze zagospodarowanej części kraju. Taki kibuc może być również filią macierzystego. Zwiedzający przeze mnie kibuc Ejn Szemer posiadający w Negewie ziemię i uprawia ją posyłając tam ekipy członków na kilka tygodni (w okresie siewów i zbiorów).

Ejn Szemer prowadzi tylko gospodarkę rolną. Ale są kibuce, które mają rozwinięty przemysł. W zakresie przemysłowym wchodzi zazwyczaj przetwórstwo warzyw i owoców, ale zdarzają się także kibuce, w których czynne są fabryki wyrobów zupełnie nie związanych z produkcją rolną. Tak np. w zbudowanym przez mnie kibucu Afikim w Górnej Galilei, nad Jezioro Tyberiadzkim, pracuje duża fabryka dyktów. Fabryka ta posiada bardzo nowoczesne importowane maszyny, pozostające na niemal pełną automatyzację produkcji. Wybudowana została z myślą o powiększeniu dochodów kibucu i w tym znaczeniu cel został osiągnięty. Jednakże ekonomiczne uzasadnienie budowy takiej fabryki w kibucu wydaje się wątpliwe. Produkcja jest bowiem w całości oparta na importowanym (z Konga Belgijskiego) drewnie, a gotowe wyroby są w 90 proc. eksportowane. Przewóz surowca i gotowych wyrobów z portu i do portu, samochodami na dość dużą odległość, podraża oczywiście koszty własne.

INNE FORMY GOSPODARKI ROLNEJ

Dzisiaj w kibucach dobrze już zagospodarowanych mieszkańcy ich żyją na ogół spokojnie, dostatnio, a właściwie bez trosk. Po wykonaniu zleconej mu na dany dzień pracy każdy może wykorzystać swój wolny czas według własnych upodobań: na naukę, studia, zajęcia artystyczne, sport. Nikt nie ma pieniędzy, ale nie ma też kłopotów materialnych — wszystkiego co mu jest potrzebne, dostarcza kibuc.

Mimo to, a może właśnie dlatego, pęd do wstępowania do kibuców i zakładania nowych znacznie w Izraelu osłabł. Wynika to stąd, że nowoprzybyli nie zawsze są przepełnieni ideologią pierwszych pionierów, lecz dają — przynajmniej w pewnym stopniu — do samodzielnego dysponowania swoim i swoich rodzin losom. Tym też należy tłumaczyć, że równie dobrze, a może nawet jeszcze silniej rozwijają się inne formy gospodarowania na roli. Jedną z takich form są spółdzielnie rolne (Moshve Ovdim), w których na działkach wydzielonych (od Keren Kayemeth na warunkach wieczystej dzierżawy) gospodarują rodziny spółdzielców — bez prawa zatrudnienia najmniejszej robotnicy. Na założenie gospodarstwa spółdzielcy otrzymują od Funduszu Narodowego pomoc w postaci narzędzi pracy i kredytów.

WODA — KAPITAŁNE ZAGADNIENIE IZRAELSKIEGO ROLNICTWA

W Palestynie, będącej krajem mandatowym Wielkiej Brytanii,

ROZWÓJ ROLNICTWA W KRL-D

Produkcja zboża w spółdzielniach produkcyjnych w 1955 r. zwiększyła się w stosunku do roku ubiegłego o 14 proc., a dochody pieniężne — o 18,9 proc. Na każdego członka spółdzielni produkcji rolnej przypadało 4,800 hwanów, w porównaniu z 4,100 hwanów w poprzednim roku. Gospodarstwami urodziło się 2,500 tys. sztuk pszenicy, 2,500 tys. sztuk pszenicy, 2,500 tys. sztuk pszenicy, 2,500 tys. sztuk pszenicy.

POMOC USA DLA IRANU

Prasa teherańska opublikowała ostatnio dane dotyczące pomocy amerykańskiej Iranowi w okresie od 1950-51 do 1955-56 roku finansowego (rok rozpoczyna się dniem 1 lipca).

ROZWÓJ PRZEMYSŁU W JUGOSŁAWII W 1956 ROKU

Objętość produkcji przemysłowej w Jugosławii w 1956 roku wzrosła o 10 proc. w porównaniu z 1955 rokiem. Produkcja energii elektrycznej w 1956 roku wyniosła 5,047 mld kilowatogodzin wobec 4,340 mld kWh w roku poprzednim, wydobycie węgla osiągnęło 17,1 mln ton wobec 15,2 mln ton w 1955 roku, wydobycie ropy naftowej 294 tys. ton wobec 257 tys. ton w 1955 roku.

SYTUACJA EKONOMICZNA REPUBLIKI GHANA

Nowopowstałe państwo Ghana (dawną kolonią angielską Złote Wybrzeże) jest największym producentem kakao na świecie (dostarcza około 30% światowej produkcji). Dochód z eksportu kakao w pomysłowych latach, np. w 1954 roku, dochodził do trzech czwartych całości wpływów z wywozu produktów krajowych. W sezonie bieżącym zbiory kakao szacuje się na 256 tys. ton. Pod względem gospodarczym i kulturalnym Ghana jest produkującym państwem w Afryce, np. na 1000 km kolei w Ghanie przewozi się tyle towarów, ile na 4000 km w Francuskiej Afryce Równikowej.

ZAMOWIENIA NA ATOMOWE REAKTORY W USA

Amerykańskie przedsiębiorstwa, zajmujące się produkcją reaktorów atomowych, mają zamówienia na budowę 29 reaktorów, w tym 28 do produkcji energii i 30 do celów badawczych. Prócz tych 59 reaktorów, do których budowy przystąpiono częściowo w 1956 roku, kontynuowano pracę nad budową 17 reaktorów dawniej zamówionych oraz zakończono budowę 2 reaktorów.

ZADŁUŻENIE KRAJÓW AMERYKI ŁAŃCISKIEJ W USA

W końcu grudnia 1956 roku zadłużenie krajów Ameryki Łacińskiej u eks-

PRODUKCYJA SIARKI W USA

Produkcja siarki w USA w 1956 roku przekroczyła

PRODUKCYJA KAUCZUKU

Produkcja kauczuku naturalnego w 1956 roku spadła z 1,915 tys. ton do 1,815 tys. ton, czyli o 2%, natomiast konsumpcja wzrosła z 1,870 tys. ton do 1,885 tys. ton. Wzrost konsumpcji naturalnego kauczuka został spowodowany zwiększonymi zakupami przez Związek Radziecki i Chiny, których import z 744 tys. ton w 1955 roku podniósł się do 215 tys. ton w 1956 roku.

ŚWIATOWA PRODUKCJA PSZENICY

Światowa produkcja pszenicy w bieżącym roku rolniczym (1956-57), jak podaje w swoim sprawozdaniu FAO, wyniosła około 121 mln ton, czyli o 2 mln ton mniej niż w 1955-56 roku. Usiłowania USA i Kanady ograniczenia produkcji pszenicy przekreślone przez dobre urodzaje. Ilość pszenicy w USA w 1956-57 roku osiągnęła rekord wynoszący 55,1 mln ton, z czego 21,1 mln przypada na zbiory w 1956 roku i 28 mln ton na zapasy z lat poprzednich.

ZADŁUŻENIE KRAJÓW AMERYKI ŁAŃCISKIEJ W USA

W końcu grudnia 1956 roku zadłużenie krajów Ameryki Łacińskiej u eks-

ROZWÓJ ROLNICTWA W KRL-D

Produkcja zboża w spółdzielniach produkcyjnych w 1955 r. zwiększyła się w stosunku do roku ubiegłego o 14 proc., a dochody pieniężne — o 18,9 proc. Na każdego członka spółdzielni produkcji rolnej przypadało 4,800 hwanów, w porównaniu z 4,100 hwanów w poprzednim roku. Gospodarstwami urodziło się 2,500 tys. sztuk pszenicy, 2,500 tys. sztuk pszenicy, 2,500 tys. sztuk pszenicy, 2,500 tys. sztuk pszenicy.

POMOC USA DLA IRANU

Prasa teherańska opublikowała ostatnio dane dotyczące pomocy amerykańskiej Iranowi w okresie od 1950-51 do 1955-56 roku finansowego (rok rozpoczyna się dniem 1 lipca).

ROZWÓJ PRZEMYSŁU W JUGOSŁAWII W 1956 ROKU

Objętość produkcji przemysłowej w Jugosławii w 1956 roku wzrosła o 10 proc. w porównaniu z 1955 rokiem. Produkcja energii elektrycznej w 1956 roku wyniosła 5,047 mld kilowatogodzin wobec 4,340 mld kWh w roku poprzednim, wydobycie węgla osiągnęło 17,1 mln ton wobec 15,2 mln ton w 1955 roku, wydobycie ropy naftowej 294 tys. ton wobec 257 tys. ton w 1955 roku.

SYTUACJA EKONOMICZNA REPUBLIKI GHANA

Nowopowstałe państwo Ghana (dawną kolonią angielską Złote Wybrzeże) jest największym producentem kakao na świecie (dostarcza około 30% światowej produkcji). Dochód z eksportu kakao w pomysłowych latach, np. w 1954 roku, dochodził do trzech czwartych całości wpływów z wywozu produktów krajowych. W sezonie bieżącym zbiory kakao szacuje się na 256 tys. ton. Pod względem gospodarczym i kulturalnym Ghana jest produkującym państwem w Afryce, np. na 1000 km kolei w Ghanie przewozi się tyle towarów, ile na 4000 km w Francuskiej Afryce Równikowej.

ZAMOWIENIA NA ATOMOWE REAKTORY W USA

Amerykańskie przedsiębiorstwa, zajmujące się produkcją reaktorów atomowych, mają zamówienia na budowę 29 reaktorów, w tym 28 do produkcji energii i 30 do celów badawczych. Prócz tych 59 reaktorów, do których budowy przystąpiono częściowo w 1956 roku, kontynuowano pracę nad budową 17 reaktorów dawniej zamówionych oraz zakończono budowę 2 reaktorów.

ZADŁUŻENIE KRAJÓW AMERYKI ŁAŃCISKIEJ W USA

W końcu grudnia 1956 roku zadłużenie krajów Ameryki Łacińskiej u eks-

Gdy powróciłem z mejej krótkiej wędrówki po Izraelu wielu znajomych zapytywało mnie z niedowierzaniem: Czy to prawda, że Żydzi dają sobie dobrze radę z pracą na roli? Jak to jest możliwe, że podobno istnieją w Izraelu kolektywy rolne: przecież forma zespołowej pracy na roli jest charakterystyczna dla krajów socjalistycznych, a Izrael — to jednak kraj kapitalistyczny?

Mimo tych wątpliwości wszystko to jest prawdą. Przybyli ze wszystkich stron świata Żydzi — chociaż dawniej nie mieli z rolnictwem wiele wspólnego — są doskonałymi rolnikami. Zaś kibuce — rozpowszechniona w Izraelu forma wspólnoty rolnej, są faktem od przeszło czterdziestu lat, powstały więc zanim jeszcze w Związku Radzieckim wprowadzono na wieś gospodarkę zespołową. Jest to o tyle zrozumiałe, że u podstaw kolektywu rolnego w Izraelu leżą warunki ekonomiczne, które powodowały, iż bez zespołowego wysiłku ludzkiego nigdy nie udałooby się zagospodarować tego całkowicie „zapuszczonego” kraju.

Przypomnijmy sobie bowiem, że w chwili kiedy pierwsi pionierzy postanowili osiedlić się w Palestynie i przywrócić Żydom kraj o czystym, dostępnym do nabywania przez Keren Kayemeth (Żydowski Fundusz Narodowy) do właścicieli arabskich — ze względu na zupełność posiadanych wówczas środków — obszary pokryte były piaskami pustynnymi, skalami i kamieniami. Ze prawdziwymi władcami tego ongiś młodego i miodem płynącego kraju biblijnego były wówczas koczujące kaktusy, bagna i szakale.

Jakież więc inaczej, jeśli nie ciężką, pełną wyrzeczeń, ale wspólną pracą można było pokonać wszystkie te początkowe trudności. Jakże inaczej, jeśli nie posunięciem do pełnej niemal abnegacji własnych potrzeb poświęceniem można było osuszyć bagna, zwalczyć szarzącą się malarie, przeciwstawić grożącemu niejednokrotnie niebezpieczeństwu zewnętrznemu i uczynić wyjątkową ziemię urodzajną.

W dużej części kraju stało się to już rzeczywistością, będąc największym osiągnięciem — obok odrodzenia narodu żydowskiego i zjednoczenia jego różnorodnych warstw we wspólną kulturę i wspólnym języku.

KIBUCE

W autobusie zdążającym do kibucu Ejn Szemer jedna z pasażerek odezwała się najczystsza polszczyzną:

— Państwo zapewne do naszego kibucu, chętnie pomogę w jego zwiedzaniu, jestem członkinią kibucu od chwili jego założenia, tj. od 25 lat.

Pani Ruth Alon zaprowadziła nas po przyjeździe przede wszystkim do swego mieszkania, które zostało jej przydzielone dopiero przed pół rokiem (dawniej mieszkała z mężem w innym mieszkaniu, urządzonym wprawdzie znacznie prymitywniej, ale również wyposażonym we wszelkie nowoczesne instalacje; w miarę budowy nowych domków przydziała się je najdawniejszym i najbardziej zasłużonym członkom). Nie można się dziwić, że P. Alon pragnęła pochwalić się swoim nowym mieszkaniem, jest ono bardzo estetyczne, a przy tym niezmiernie wygodne. Składa się z przedpokoju, łazienki i pokoju — garderoby na parterze oraz z dużego, nowoczesnie meublowanego pokoju i małej kuchenki na piętrze. Przed domkiem oczywiście ogródek kwiatowy. Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że w warunkach kibucowych kuchnia jest właściwie niepotrzebna, gdyż sposób życia kolektywu jest absolutnie zbiorowy. Wszystkie posiłki jada się we wspólnych jadłalnicy, a młodzież i dzieci nie mieszkają razem z rodzicami i jadają w specjalnych stołówkach, położonych w bezpośrednim sąsiedztwie spiłalni i szkoły.

Organizacja pracy i życia kibucowego opiera się na zasadach pełnej wspólnoty. Każdemu przydziała się właściwy jego kwalifikacjom i zdolnościom odcinek pracy, za który nikt nie otrzymuje żadnej zapłaty; nie dzieli się również dochodów, które przeznaczone są na dalszy rozwój gospodarstwa; natomiast zaspokajane są wszystkie potrzeby członków kibucu. Stopień zaspokojenia tych potrzeb nie jest we wszystkich kibucach jednakowy. Zależne to jest od zamożności i poziomu zagospodarowania. Jedyną sumą pieniężną, jaką dysponują członkowie kolektywu, jest niewielka kwota przeznaczona na drobne wydatki (30 funtów rocznie na oso-

Niezwykle gorąca dyskusja w sprawie metod kształtowania cen w naszej gospodarce jest rzeczą aż nadto zrozumiałą. Stanowi ona część znacznie szerszej dyskusji o modelu gospodarki socjalistycznej w Polsce. Ponadto jest ona wyrazem naturalnej reakcji opinii publicznej na liczne anomalie i woluntaryzm w dotychczasowych metodach działania, które doprowadziły do poważnego wykrywania struktury cen, do nagminnego naruszania rachunku ekonomicznego, ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.

Nieracjonalna struktura cen doprowadziła do tego, że pewne towary są zbyt drogie i trudno dostępne dla normalnych konsumentów, podczas gdy inne towary są sprzedawane przez łancuskie spekulatów, a ich zakup wymaga wiele czasu w kolejkach itp.

Dla ilustracji podam, że we Francji tona węgla reprezentuje w handlu detalicznym równowartość 3 metrów 100-procentowej tkaniny wełnianej; podobnie było u nas przed wojną, obecnie zaś tona węgla kosztuje tyle, ile pół metra takiej tkaniny. Jest rzeczą oczywistą, że węgiel został tu oceniony zbyt nisko, a tkanina zbyt wysoko. Weźmy drugi przykład. By polecać tramwajem mieszkaniac Warszawy musiał przed wojną zapłacić równowartość 4 jajek, obecnie (jeżeli wyjątkowo nie korzysta ze zniżki) płaci równowartość 1/3 części jajka. Prawdopodobnie i cena jajek i cena biletu tramwajowego nie są racjonalne.

Jest rzeczą oczywistą, że należy przywrócić normalną strukturę cen. Wydaje się, że można to najlepiej zrobić, jeśli ceny towarów będą odpowiednikiem kosztów produkcji plus „normalny” zysk, tj. gdy ceny towarów będą odpowiadały socjalistycznym „cenom produkcji”. Należy się jednak liczyć z faktem, że przywrócenie normalnej struktury cen nie należy do rzeczy łatwych. Społeczeństwo przyjełoby bardzo niechętnie — jak można się łatwo domyślić radykalne zmiany w rodzaju reformy z 3.I.1953 r. A stopniowe reformy nie mogą być realizowane jedynie poprzez wzrost cen pewnych towarów, lecz równocześnie z tym — sądzę — powinny iść obniżki cen innych towarów, co nie jest zresztą łatwe. Jednocześnie, jako bardzo poważny problem staje się sprawa kontroli społecznej nad samą metodą ustalania cen w przyszłości.

*

Niektórzy uczestnicy dyskusji nie godzą się na żadne „polowicze rozwiązania”, proponują oni „pełne zastosowanie” swoiste rozumianego „prawa wartości”, mechanizmu rynkowego, „prawa popytu i podaży”, wolnej konkurencji rynkowej, bez żadnych „znieszczeń ani zafalszowań płynących z niego sygnałów i wskaźników”.

Dr. J. Popkiewicz w artykule „Prawdziwa rentowność” zamieszczonym w „Trybunie Ludu” pisze, że jedynie rynek może określić kierunek, charakter, tempo, lokalizację produkcji oraz inwestycji. Tylko rynek powinien określać stosunki między przedsiębiorstwami a konsumentami oraz między samymi przedsiębiorstwami.

Inny zwolennik nieograniczonego dzielenia prawa wartości — mgr Kurowski formułuje swoje stanowisko nieco ostrożniej, lecz w istotnych punktach jest ono zbliżone. W artykułach „Demokracja i prawo wartości” oraz „Rynek i Plan” zamieszczonych w „Kierunkach” autor uzasadnia koncepcję wolnorynkową, zastrzegając jednak dla „planifikatora” sprawę kapi-

tałnych inwestycji, szczególnie — jeśli dobrze zrozumiałem jego intencje — dla nowej techniki, uważając szczerze, że długo musielibyśmy tu czekać na „sygnały” rynku. Autor również rozumie, że pożądane skutki działalności mechanizmu rynkowego mogą dokonywać się jedynie „w długich okresach czasu”. Rozszerza on argumentację, twierdząc, że „nie ma prawdziwej demokracji społecznej bez prawa wartości” i to — z pewnego punktu widzenia — jak najszerzej pojętego.

Obaj autorzy, a wybrałem ich dlatego, gdyż wyrażają stanowisko „wolnorynkowców” w sposób najbardziej krańcowy dają wiele argumentów na poparcie swoich tez. Żałuję tylko jednego, a mianowicie, że o trudnej sprawie, wymagającej wielu przemysłów i pogłębieć nieć przy próbie praktycznych rozwiązań nieobliczalne skutki, piszą w sposób zbyt pewny siebie, zaś mię-

Można przypuszczać, że znakomita większość naszej najemnie pracującej ludności wydatkuje mniej więcej 70% swoich dochodów na wyżywienie i ok. 10% dochodów na mieszkanie, opał i inne usługi komunalne. Jest to struktura budżetu rodzinnego nienormalna, będąca wynikiem niskich dochodów ludności.

Byłoby z mojej strony nielojalne i oznaczałoby szukanie łatwych triumfów, gdybym począł tu udawadniać antydemokratyczne konsekwencje wolnej gospodarki rynkowej w dziedzinie mieszkań. Zgodzimy się na to tylko, że jedynym efektem takiej gry rynkowej mogłaby być „wędrowka” pracujących do gorszych mieszkań, a spekulatów do lepszych. Zostawmy więc sprawę mieszkań na boku i wyłączmy ją z naszej polemiki, chociaż zdajemy sobie sprawę, że

chęć do nadmiernej „ilustratywności”. Wydaje się, że nie może być w chwili obecnej kraju, w którym by „mechanizm rynkowy” (bez żadnych „znieszczeń”) określał produkcję rolną. W jednych krajach wywołałoby to natychmiast kryzys, w innych masową falę strajków robotniczych.

*

Do tego miejsca starałem się trzymać założeń naszych wolnorynkowców: produkcja rośnie ze wzrostem cen i vice versa, tylko że odbywa się to, zgodnie z poprawką ob. Kurowskiego, „w dłuższych okresach czasu”.

Założymy jednak hipotetycznie, że rynek rolniczy nie reaguje „normalnie” na ceny i nie wykazuje odpowiedniej elastyczności już nie tylko popytu, lecz również podaży. Wydaje się, że ta hipoteza jest co najmniej równie dobrze uzasadnio-

doświadczenia z lat ubiegłych nie są jednak optymistyczne. W latach tych nawet niezamierzona z góry ograniczona inflacja musiała prowadzić do takich bolesnych operacji, jak reforma walutowa z 1950 r., a następnie reforma cen z 3 stycznia 1953 r. Ścieżka między ograniczoną a nieograniczoną inflacją jest niezwykle wąska i śliska, nie łatwo się jest na niej utrzymać.

*

Wypada również ustosunkować się do niektórych projektów dr Popkiewicza. Proponuje on by u dostępnici pracownikom 49% udziału przedsiębiorstw. Nie powiedział przy tym niestety wyraźnie, czy ma na myśli darowiznę, czy też odprzedaż? W pierwszym przypadku jest nieuzasadnione, dlaczego rezultaty pracy i wyrzeczcie całego narodu miałyby się stać w połowie własnością poszczególnych z łóg. W drugim zaś, proponując autorowi projektu, by obliczył w ciągu ilu lat robotnicy będą spłacać swoje udziały. Starałem się przeprowadzić takie przybliżone obliczenie na przykładzie Nowej Huty i „wyszło mi”, że bez uwzględnienia wartości środków o obrotowych, robotnicy w celu nabycia 49% udziałów musieliby zrezygnować ze swego całkowitego 13-letniego zarobku. Kto nie wierzy, niech sam policzy.

Nie większym realizmem odnacza się również drugi projekt autora („lepiej zlikwidować przedsiębiorstwa niż rujnować gospodarke”). Likwidować przedsiębiorstwa (zwłaszcza należące do państwa) — to sprawa zdawałoby się prosta. A jednak, nawet w ustroju burżuazyjnym nie odbywa się to tak prosto. Jeżeli państwa burżuazyjne stały się obecnie właścicielami wielu dawniej prywatnych spółek akcyjnych (w razie potrzeby mogą służyć niezwykle licznymi przykładami), to stało się to m. in. jako skutek ratowania przed likwidacją niewypłacalnych przedsiębiorstw posiadających jako takie znaczenie. Gdyby posłuchano rad dr Popkiewicza, Francja byłaby dziś bez kolei, Anglia bez własnego węgla, NRF nie posiadałaby własnych niskopiętrowych rud żelaza, Włochy nie miałyby własnych stoczni itd., itp.

„Nie stać nas na luksus — pisze autor — ich utrzymania”. Pragnę wobec tego przypomnieć autorowi, że Polska przedwojenna, w okresie największego bezrobocia, znajdowała środki, by wspomagać zakłady, którym groziło zamknięcie. Firma Scheiblera — jak stwierdził prof. Rybarski — otrzymała w 1934 r. 54 mln zł pożyczki, której nigdy nie zwróciła. Utrzymanie zakładów nierentownych nie jest żadnym „luksusem”, lecz stanowi konieczność, smutną wprawdzie, lecz jednak konieczność. Skoro znacznie bogatsze kraje nie mogą sobie pozwolić na „luksus” zamykania nierentownych przedsiębiorstw, to cóż dopiero my? Czyżby autor przypuszczał, że zlikwidowanie tych przedsiębiorstw „zwiększy” masę towarową na rynku i zmniejszy bezrobocie w kraju?

*

A zatem, ani na rynku produktów rolnych, ani tym bardziej w stosunku do mieszkań wolna gra popytu i podaży („bez znieszczeń”) nie jest możliwa. Likwidacja monopolu państwowego na rynku rolniczym (szczególnie w wypadku słusznego zamierzonego stopniowej likwidacji dostaw obowiązkowych) musiałaby prowadzić do drożyzny, do pogłębienia nierówności w podziale dochodu narodowego na korzyść przede wszystkim spekulatów.

Wydaje się, że nikt rozsądny nie zaproponuje także wolnej gry rynkowej w stosunku do węgla i innych podstawowych surowców. Zresztą prosiłbym ewentualnych projektodawców, by wskazali taki

kraj w Europie, w którym cena węgla, stali itp. kształtuje się na wolnym rynku, zgodnie z prawem popytu i podaży.

Wydaje się również, że konkurencja rynkowa w naszym przemyśle budowy maszyn byłaby niezwyklejszym mitem. Miłychny charakter tej konkurencji wynikałby po prostu z tego, że przedsiębiorstwa budowy maszyn posiadają (w znakomitej większości przypadków) monopolistyczną pozycję na rynku. Pozostawienie w tych warunkach przedsiębiorstwom całkowitej niekontrolowanej decyzji w sprawie cen mogłoby nie tyle sprzyjać ich rozwojowi, co hamować wzrost produkcji.

Pozostają więc zakłady produkujące towary nie standaryzowane, zróżnicowane, „modne” itp. Tu rzeczywiście można by w niektórych przypadkach, na początku eksperymentalnie, dopuścić do wolnej gry cen rynkowej, analizując starannie skutki tego eksperymentu dla naszej gospodarki i dla naszej ludności pracującej. Wydaje mi się, że to byłoby rozsądne granice dla projektów „wolnorynkowych”.

*

Jesteśmy strasznie spóźnionym narodem. Nawet mody przychodzą do nas z opóźnieniem co najmniej rocznym. A już teorie ekonomiczne przychodzą do nas z opóźnieniem dziesiątków lat. W tym samym czasie, gdy nasi wolnorynkowcy gorączkowo poszukują wciąż nowych argumentów i śpiewają hymny pochwalne na cześć demokracji rynkowej, co wybitniejszych ekonomistów burżuazyjnych ogarnął w tej mierze „duch wątpliwości”. Okazuje się, że konkurencja jest obecnie rujnująca, a procesy gospodarcze z niej wynikłe szkodliwe i niebezpieczne. Rozlega się wołanie o „kodyksy ucziwej konkurencji”, które praktycznie stanowią zaprzeczenie tej konkurencji. Sprawa postępu technicznego coraz bardziej przechodzi w ręce instytutów badawczych, finansowanych przez państwo. Coraz większa ilość cen, w najrozmaitszych dziedzinach (od rolnictwa do surowców mineralnych jest „regulowana”, subsydiowana itp.

Nie ma chyba wielkiej przesady w twierdzeniu, że wolna konkurencja, w jej klasycznych formach konkurencji cenami, spełniła już swoją historyczną misję i bodźca postępu technicznego, a jej piecyk w Polsce spóźnił się o całe pokolenie ludzkie. Powstaje więc pytanie. Dlaczego w tym samym czasie, gdy na całym świecie walczą się z gorączką rynkową, zwalczą się gwałtownie skoiki cen w górę i w dół, właśnie u nas miałyby się dokonywać procesy odwrotne?

*

A tymczasem pozostaje bardzo ważna kwestia: sprawa rzeczywistego demokratycznej kontroli społeczeństwa (konsumentów) nad procesem wyznaczania cen. Kontrola — taką — sądzę — jest niezbędna we wszystkich możliwych wariantach modelu naszej gospodarki, zarówno przy ustalaniu cen przez „planifikatora”, jak również przy ustalaniu cen przez przedsiębiorstwa. Formy i organizacja tej kontroli wymagają — zdaniem moim — dyskusji i przemysłów.

Z okazji 20 rocznicy Istnienia Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, odbędzie się w potowie br.

I ZJAZD ABSOLWENTÓW UCZELNI

Pisemne zgłoszenia uczestników, prosimy kierować do dnia 15.IV br. do Komitetu Organizacyjnego Zjazdu w Katowicach ul. Bogucka 3, tel. 385-37.

Bliższe szczegóły zostaną podane listownie po dokonaniu zgłoszeń.

MIT WOLNEJ KONKURENCJI

JÓZEF ZAWADZKI

dzy wierszami dają do zrozumienia, że ich ewentualni oponenci — to zwolennicy biurokratyzmu, administracyjnego socjalizmu i nieomal PKPG. Żałuję zaś tego, gdyż nie będąc zwolennikiem tych grzechów głównych, nie mogę jednak pogodzić się z ich stanowiskiem.

Trudno się np. pogodzić z hymnem pochwalnym na cześć rynku, tego najbardziej demokratycznego i permanentnego parlamentu, gdzie każdy obywatel głosuje codziennie, przy pomocy złotówki. Raczej zgodziłbym się z amerykańskim profesorem Vernonem A. Mundtem, który stwierdza: „Doświadczenie wszystkich narodów, prowadzących gospodarkę rynkową wskazuje, że jeżeli przedsiębiorstwa korzystają z pełnej swobody, natychmiast rodzi się tendencja do monopolu, do wzrostu słabych i źle poinformowanych i do skrajnej fluktuacji — od prosperity do depresji” (Por. Government and Business”. II wyd. N. Y. 1954, str. 54). Można powiedzieć, że wolny rynek sprzyjał w zamian za to szybkiemu rozwojowi sił wytwórczych. Zgoda. Ale co to ma wspólnego z demokracją gospodarczą? A może dopiero w ustroju socjalistycznym rynek staje się tak „demokratyczny”? Proponuję, by odpowiedź na to pytanie uzależnić od odpowiedzi na następujące pytanie: jeżeli wolna gra rynkowa zapewnia odrobienie niesprawiedliwości społecznych, sprzyja poprawie położenia ludności pracującej, bardziej słuszenemu podziałowi dochodu narodowego, zgodzimy się z tezą o demokratycznym charakterze rynku, jeżeli nie, zaprzeczmy jej.

jest tu wiele trudnych rzeczy do rozwiązania.

Zatrzymajmy się natomiast przy analizie ewentualnych skutków wolnej gry podaży i popytu na rynku artykułów spożywczych, zaspokajających 70% potrzeb efektywnych 11 milionów naszej ludności miejskiej oraz kilku milionów ludzi dokupujących zboże na wsi. W kraju takim jak nasz, stosunek popytu i podaży artykułów spożywczych układa się, i musi się chyba na długo układać, na korzyść przedstawicieli podaży i niekorzyść konsumentów — nabywców. Wychodząc z założeń wolnorynkowców („sygnały rynkowe bez żadnych znieszczeń”) możemy spokojnie przyjąć, że ceny produktów rolnych muszą grawitować ku cenom światowym — koszty transportu + państwowe koszty dystrybucji — importowanego zboża.

Obecne „światowe ceny” pszenicy wahają się w granicach 8 dol., a żyta 6 dol. za q; dobijając (ostrożnie) wyżej wymienione koszty w wysokości 20 — 25%, i przeliczając (ostrożnie) kurs dolara w tej dziedzinie, jak 1:50, otrzymamy wzrost obecnych cen wolnorynkowych (co najmniej) o 25%. Ponieważ ceny wszystkich innych produktów rolnych „orientują się” na zboże, możemy sobie zaoszczędzić dalszych wyliczeń, generalny wzrost cen tych artykułów wynosilby co najmniej 25%, a kosztów utrzymania 20%.

Nasi wolnorynkowcy zapewniają, że byłoby to tylko pierwszy skutek i uspokajają, że (w „długim okresie czasu”) nastąpi wzrost podaży, zachęconej lepszą rentownością. „Mechanizm rynkowy” zacznie działać i jako skutek konkurencji ceny spadną, być może do pierwotnego poziomu. W dodatku będzie można zmniejszyć import. Zgodzimy się na chwilę i załóżmy, że w ciągu roku, dwóch lat, niechby nawet trzech, nastąpi „cud” gospodarczy i produkcja rolna wzrośnie o przewidywany procent. Co jednak będzie się działo w międzyczasie?

W międzyczasie musi nastąpić jedno z dwójga. Konsumentci mjejscy w oczekiwaniu na obiecany „cud” musieliby pogodzić się z obniżeniem ich realnych zarobków o 20%, cała podwyżka płac ostatniego okresu poszłaby na ofiarę „mechanizmu”. Albo też otrzymaliby rekompensatę w postaci odpowiedniej podwyżki płac.

W pierwszym przypadku popyt na produkty rolne, te najtańsze, nie ulegnie żadnemu zmniejszeniu. Przeciwnie — jako skutek podrożeń żywności — pracownicy będą jeszcze mniej nabywali towarów przemysłowych i droższych gatunków żywności, „krafcowca użyteczność” chleba, mąki, ziemniaków, strączkowych wzrośnie. Wzrost cen nie poprawiłby zatem stosunku popytu i podaży, lecz skrzywiłby jeszcze bardziej strukturę budżetu pracowniczego.

W drugim przypadku, wzrost płac musiałby spowodować wzrost kosztów produkcji naszego przemysłu, wzrost cen i odpowiednią reakcję rynku rolnego. I w pierwszym i w drugim przypadku nastąpiłoby typowe zjawisko inflacyjne. Toteż ob. Kurowski słusznie (z punktu widzenia wolnorynkowców) postuluje „ograniczoną inflację”, tylko prosilibym o wyjaśnienie: przez kogo „ograniczoną” i czy jest ktoś w stanie w sposób naukowo uzasadniony przewidzieć granice tej „ograniczonej” inflacji?

Nawiasem mówiąc, nie przypadkowo nasi wolnorynkowcy wszystkie swoje wywody czerpią z własnej głowy, a ob. Kurowski w dodatku odpowiednio „przystosowanego” Marksa (por. artykuł tow. Temkina w „Polityce” nr 3 „Mit o prawie wartości”). Nie jest to jedynie rezultat uzasadnionej nie-



Nowalijki... Nowalijki... Nowalijki...

INSTYTUT ANALIZY RYNKU

Potrzeba badań rynkowych była dawniej oczywista dla każdego, kto głębiej pojmował realizację celów naszej gospodarki socjalistycznej. Jeśli tego rodzaju placówki są silnie rozbudowane w krajach kapitalistycznych — mimo naturalnego ograniczenia ich roli wobec w zasadzie żywiołowego kształtowania się procesów rozwojowych gospodarki — tym bardziej silnie zarysowuje się potrzeba badań rynkowych w naszym ustroju, na stanowym na planową koordynację tych procesów.

Potrzeba ta nie mogła być zaspokojona na większą skalę wobec zasadniczych wypaczeń w kierowaniu naszą gospodarką w minionych latach. Prowadzone więc sporadyczne próby badań rynkowych nie mogły się należyte rozwinąć. Były również usilowania wprowadzenia zagadnień rynkowych do badań zakładów naukowych, lecz wobec surowych obyczajów ortodoksyjnej nauki ekonomii usilowania te były przez szereg lat wysocy niebezpieczne, a w razie „wychylenia się” pracownik nauki dostawał nader przykrą odprawę (przykład poznajńskiej pracy pod kierownictwem prof. Króski). Na pewno nie myśli się ten, kto nie robił...

Zamiast wielkich kompleksowych prac w zakresie analizy rynku, poszukiwano raczej — jak kamienia filozoficznego — takiego zespołu kilku wskaźników, które by pozwalały dyrgować ogólnym kierunkiem gospodarki. Mimo to myśli te nurtowały i nurtują poszczególne ośrodki badawcze. Ze szczególną siłą występowały one również i w krakowskim ośrodku, który w ostatnim dziesięcioleciu — mimo wszystko — na na swym koncie szeregu mniej lub więcej udanych prób w tym zakresie.

Toteż z wielką przychylnością przyjęta została inicjatywa powołania przez krakowską WRN Instytutu Analizy Rynku w Krakowie.

Zakres pracy Instytutu jest bardzo szeroki i trudno byłoby tutaj przedstawić go w paru słowach. W każdym niemal numerze oddanych i nowych pism gospodarczych można znaleźć rozważania na temat roli rynku i postulatów odnośnie analizy rynku. Jakkolwiek bowiem wykształci się nasz nowy model gospodarczy, u jego podstaw zawsze występować będą problemy koordynacji produkcji i spożycia i nieodłącznie z tym związane zagadnienia analizy rynku.

Do podstawowych zadań Instytutu musi niewątpliwie należeć badanie spożycia i ustalanie współzależności między nim a

dochodami ludności i cenami. Ujmowanie tą drogą prawidłowości oraz tendencje rozwojowe rynku służyć będą jako przesłanka do ustalania planów produkcji i obrotu towarowego. Z tym podstawowym zadaniem związane są wszystkie inne punkty planu pracy: badanie budżetów rodzinnych, badanie pojemności i chłonności rynku ogółem i na poszczególne towary, analiza elastyczności i zamienności popytu, badanie preferencji konsumentów oraz podaży rynkowej, w tym zwłaszcza ze źródeł zcentralizowanych.

Już z wyliczenia tego widać, że Instytut pragnie zająć się konkretnym badaniem zjawisk rynkowych i determinujących je warunków. Nie chcemy wysuwać na czoło zawsze tak modnych zagadnień metodyczno-organizacyjnych, by nie tracić z oczu istoty sprawy. Zaczynając konkretne badania w oparciu o posiadane już urobienie metodologiczne pragniemy w trakcie pracy doskonalić metody i instrumentarium badawcze. Tylko tą drogą można uniknąć niebezpieczeństwa popadnięcia w czczą, mało dla potrzeb życia przydatną spekulację.

Cóż warto są chochy najbardziej precyzyjne modele, jeśli ich przydatność nie jest lub nie może być potwierdzona w badaniach konkretnej rzeczywistości? Szczególnie jasrawo występuje to w badaniach ekonometrycznych, gdzie skłonność do całkowitej abstrakcji jest szczególnie silna. Niemniej wypracowanie już metody statystyczno-ekonometryczne mają poważne znaczenie dla badań rynkowych i Instytut będzie się nimi posługiwał torując jednocześnie własne drogi badawcze.

Jest jasne, że praca Instytutu rozpocznie się od określonego, niezbyt wielkiego zespołu zagadnień, będzie się rozszerzała w miarę gromadzenia sił i doświadczeń. Nie zakładamy od razu tworzenia wielkiego aparatu z mnóstwem etatów różnego rodzaju, gdyż jego rozmiary powinny być wyznaczane rzeczywiste efekty pracy i jej społeczna przydatność. Plany badań wyznaczać będą z jednej strony najpilniejsze potrzeby naszej gospodarki, a z drugiej możliwości kadrowe. Instytut pragnie włączyć się tylko z tymi pracownikami naukowymi, którzy mają zainteresowanie dla określonych prac i są do nich przygotowani. Przy stosunkowo niewielkim szlabie stałych pracowników Instytutu powstanie inicjatywne i elastyczne badawcze zregu osób wykorzystujące ich potencjalne możliwości i koordynując ich prace. Jedną z form tej współpracy byłoby zawieranie umów na prace zlecane przez instytut lub inspirowanie takich umów z innymi zainteresowanymi organizacjami i instytucjami.

EUGENIUSZ GARBACIK

O trzech błędach kardynalnych w polityce mleczarskiej

TADEUSZ
CYWIŃSKI

Do trzema należało twierdzenie, że istniała przed II wojną światową, a zresztą istnieje również i dziś nieduża grupa krajów, w których hodowla zwierząt gospodarskich i związany z nią przemysł (zwłaszcza mleczarski i mięsny) stanowią podstawę istnienia tych państw, podstawę ich bilansu płatniczego. Tak sprawa się przedstawia z Danii, Holandii, Australii i Nową Zelandią, a w okresie międzywojennym podobnie rzecz się miała z krajami nadbałtyckimi (Litwa, Łotwa, Estonia). Dla zilustrowania tego zagadnienia wystarczy podać, że ponad 80 proc. światowego eksportu masła jest w gestii właśnie owych „Wielkiej Czwórki Mleczarskiej” (Australia, Nowa Zelandia, Dania, Holandia), z której nota bene dwa ostatnie kraje, co jest specjalnie charakterystyczne, pod względem terytorialnym są przede wszystkim światowymi krajami dosiwnymi „sili-pucim”. Jeżeli jednak w produkcji mleczarskiej osiągnęły one takie wyniki, to nie było to wyłącznie skutkiem warunków naturalnych (te my również mamy), lecz także wynikiem przemysłowej, konsekwentnej polityki mleczarskiej.

Niedawno miałem w rękach czasopismo mleczarskie, wydawane w NRF („Die Molkerei — Zeitung” Nr 13/1956 r.), w którym wyczytałem rzecz znaną, a mianowicie, że rolnictwo zachodnio-niemieckie uzyskuje z produkcji mleka blisko 5 miliardów marek, co przekracza wartość produkcji stali i wydobycia węgla w tym kraju. Zważymy, że dotyczy to kraju w wysokim stopniu uprzemysłowionego. Myślę, że gdybyśmy podobne obliczenia przeprowadzili u nas, to mimo, że produkcję mleka mamy stosunkowo niewysoką, ciężar gatunkowy naszego mleczarstwa w porównaniu z innym, nawet ciężkim przemysłem, wypadłoby również nadspodziewanie imponująco.

Tego rodzaju zestawienie na pierwszy rzut oka jest szokujące. Po bliższym jednak wejrzeniu w zagadnienie zaczynamy sobie uświadamiać, że hodowla bydła rogatego jest przecież zjawiskiem wśród rolników masowym, że nie ma właściwie normalnego gospodarstwa wiejskiego, które by się mogło obejść bez krowy, i że to zwierzę istotnie w inwentarzu żywym gospodarstwa wiejskiego zajmuje, lub powinno zajmować pozycję kluczową.

Rozwój mleczarstwa jest oczywiście funkcją rozwoju hodowli i chowu. Była rogać, ale też — o czym rzadziej pamiętamy — i do brzo zorganizowane mleczarstwo (gęsta sieć zakładów, opłacalne ce-

ny itp.) ze swej strony pobudza rolnika do rozszerzania tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Mimo ściśle powiązania obu tych dziedzin (hodowli i mleczarstwa), zajmujemy się tu wyłącznie polityką sensu strictly mleczarską, pozostawiając problem hodowli (zagadnienie: niedostatecznego pogłowia krów, bazy paszowej, niskiej produkcji mleka) politykom, którzy zajmują się kształtowaniem oblicza w ogóle naszego obecnego rolnictwa.

LIKWIDACJA SPÓŁDZIELCZOŚCI

Formy organizacyjne mleczarstwa historycznie są związane ze spółdzielczością. W tej formie powstały pierwsze zakłady masowego przetworstwa mleka w końcu ubiegłego stulecia w Danii, takie same formy organizacyjne przybierały w olbrzymiej większości wypadków zakłady mleczarskie w szeregu innych krajów, które przejęły właściwie od Duńczyków ten model organizacyjny. Nasze przetwórstwo mleczarskie do roku 1950 również, jak wiadomo, miało spółdzielcze formy organizacyjne.

W odniesieniu do naszej spółdzielczości mleczarskiej, zarówno w okresie międzywojennym, jak też po II wojnie światowej, można było mieć oczywiście pewne zastrzeżenia. Spółdzielczość ta istotnie na terenie szeregu zakładów przetwórczych bywała spółdzielczością nie tyle de facto, co de nomine. Niemniej jednak rolnik miał przeświadczenie, jeden w mniejszym stopniu, inny — w większym, że zakłady te, mimo ich społecznego charakteru, są jednak w pewnym stopniu jego zakładami i że za ich funkcjonowanie ponosi on odpowiedzialność. I jeżeli nawet administrowanie spółdzielni mleczarskich nie zawsze stało na wysokości zadania i zdecydowanie wymagało usprawnienia, niemniej były one dla rolnika doskonałą szkołą zespółowego działania. Rola postępowej spółdzielczości mleczarskiej w życiu wsi polskiej aż nadto jest znana, ażeby zachodziła potrzeba przypominania jej na tym miejscu.

Mimo to w roku 1950 nastąpiło upaństwowienie naszej spółdzielczości mleczarskiej. Czy była jakaś wyższa racja, dla której mogliśmy uznać słuszność tego aktu? Sądzę, że racji takiej nie było. Mało tego: jestem zdania, że aktem tym zadaliśmy wielki cios nie tylko tej spółdzielczości, którą likwidowaliśmy, ale też i spółdzielczości wiejskiej w ogóle. Jakże to bowiem można jedną ręką likwidować spół-

dzielnie mleczarskie, a drugą — uruchamiać — produkcyjne. Przecież w gruncie rzeczy i jedne i drugie mają ten sam sens ideologiczny: gospodarki zespółowej. Nie dość na tym. Sądzę, że spółdzielnie mleczarskie należało potraktować jako prekursora spółdzielni produkcyjnej. Gdybyśmy utrzymali w roku 1950 spółdzielnie mleczarskie, organizując spółdzielnie produkcyjne moglibyśmy mówić rolnikowi: czołowiek — jeszcze pięćdziesiąt lat temu każdy rolnik w Polsce ubijał sobie masło własnoręcznie i wioził je na targ, dziś — wyprodukowany przez ciebie surowiec (mleko) oddaje „bez bólu” spółdzielni, która wyposażona w nowoczesne maszyny przerabia twój surowiec na wysokowartościowe produkty nie tylko bez żadnej dla ciebie krzywdy, ale i z wyraźną korzyścią. Dlaczegoż więc zgadzasz się na zespółowe przetwórstwo mleczarskie, a nie chcesz pójść na zespółową pracę na roli? Po zlikwidowaniu spółdzielni mleczarskich, rzecz prosta, argumentem tym w żadnym wypadku nie można było już operować.

Trzeba ponadto powiedzieć, że akt upaństwowienia naszej spółdzielczości mleczarskiej nie może być uzasadniony żadną logiczną

nej szkody dla rynku wewnętrznego, podczas gdy nasz eksport masła uległ załamaniu a w roku bieżącym zostaliśmy zmuszeni przejąć nawet na import tego artykułu. Nie zwracamy głowy, nie chowamy jej w piasek: główna przyczyna tego stanu rzeczy tkwi nie w „zwiększonej konsumpcji”, nie w „niepomyślnych warunkach atmosferycznych”, o czym tak lubimy mówić, ale w poderwaniu zaufania rolnika do mleczarstwa, na skutek czego nastąpił ów niepokojący objaw stagnacji.

BRAK TROSKI O JAKOŚĆ SUROWCA

Surowiec, jego jakość, w przetwórstwie mleczarskim odgrywa olbrzymią rolę. Mleko jest produktem łatwo psującym się i dlatego musi być w odpowiedni sposób otrzymywane, przechowywane i transportowane. Ze złego surowca najbardziej nowoczesne urządzenie zakładu mleczarskiego nie jest w stanie wyprodukować artykułów wysokiej jakości. Dlatego też wśród mleczarzy utarła się nawet teza, że „zakład mleczarski zaczyna się w obo-

ję jakości gotowego produktu, niż najkosztowniejsze inwestycje w samym zakładzie mleczarskim.

O naszym stosunku do zagadnień surowcowych w przemyśle mleczarskim może świadczyć fakt, że w 1950 r. zlikwidowaliśmy za jednym pociągnięciem pióra pomyślnie wówczas rozwijające się „poradnictwo żywienia krów i higieny mleka”. Trudno było zrozumieć sens tego posunięcia. A jednak zostało ono dokonane.

Dzisiaj poradnictwo dla producentów mleka ponownie uruchomiliśmy, ponownie kompletujemy fachowy personel, który przeniósł się do innych instytucji i teraz nie bardzo ma ochotę wracać tam, gdzie mu już raz „dało kopniaka”. Ilek bezsensu, marnotrawienia pożywienia, gaszenia zawodowego zapala-

BRAK INWESTYCJI

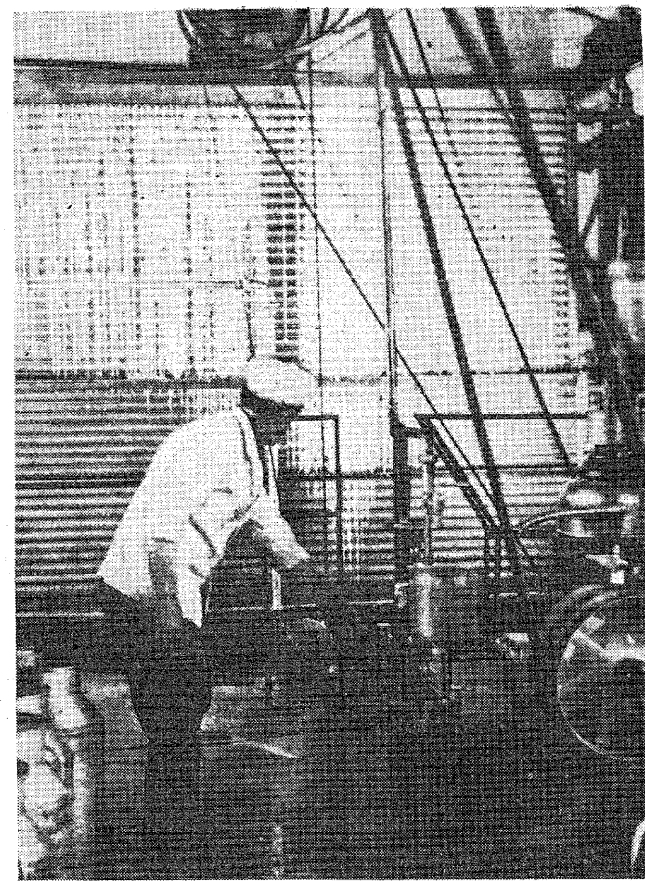
W ostatnich latach z tytułu swych funkcji urzędowych przeprowadziłem kontrolę kilkudziesięciu eksportowych (tzn. najlepszych) zakładów mleczarskich. Wśród nich nie znalazłem ani jednego zakładu, który by nie posiadał takich czy innych poważnych braków w wyposażeniu technicznym. Olbrzymia większość naszych zakładów mleczarskich pracuje na dawno zamortyzowanych urządzeniach, a ich renowacja postępuje zółwim krokiem. Wychodzi się u nas z założenia, że przemysł mleczarski jest tą przyszłościową „dojną krową”, którą należy do ostaka wyeksploatować, a w zamian za to prawie nic nie dać.

Od momentu wprowadzenia przymusowych dostaw mleka istniała przecież u nas tego rodzaju sytuacja, że rolnik otrzymywał niepełną ziółkową za litr mleka, konsument zaś płacił (i płaci) ponad 50 zł za 1 kg masła. Jeżeli policzymy, że na wyprodukowanie 1 kg masła potrzeba około 25 litrów mleka, to otrzymamy, że z tytułu wyprodukowania każdego kilograma masła zakłady mleczarskie i Skarb Państwa w okresie przymusowych dostaw mleka dyspono-

wały marżą ok. 25 zł od każdego kilograma tego produktu. Jeżeli nawet uwzględnimy, że część tej marży szła na koszty prowadzenia zakładów, to i tak zakłady mleczarskie przy tym układzie cen wygospodarowały ogromną nadwyżkę, odprowadzaną do Skarbu Państwa w formie podatku obrotowego. Można by jeszcze wybaczyć tego rodzaju politykę, gdyby przy jej stosowaniu nie rzucano jednocześnie rekawicy rolnictwu, stawiając je pod zarzutem „nienadążania w swym rozwoju za przemysłem”, lub też gdyby — przepraszam za wyrażenie — przynajmniej „uczciwa” część tej akumulacji wracała z powrotem do zakładów mleczarskich w formie niezbędnych inwestycji. Tak jednak nie było: to, co zakłady mleczarskie na te potrzeby w okresie powojennym otrzymały ze Skarbu Państwa, sprowadzało się do sum śliskich groszkowych w porównaniu z normalnymi do tych potrzeb, jak też znaczenia tego przemysłu. A przecież mleczarstwo, podobnie zresztą jak każdy inny przemysł, nie jest w stanie prosperować na dalszą metę bez amortyzacji kapitału i konieczności renowacji w wyposażeniu technicznym.

Stan urządzeń naszych zakładów mleczarskich jest wyjątkowo ciężki, jeżeli nie powiedziemy — katastrofalny. Nie może być mowy o poważnym rozwoju naszego mleczarstwa przy obecnej skali istniejących zakładów oraz bez kardynalnej zmiany polityki inwestycyjnej w tej dziedzinie. Dla inwestycji tych powinna być wywalczona właściwa ranga, odpowiadająca znaczeniu i ciężarowi gatunkowemu przemysłu mleczarskiego w gospodarce narodowej.

* Dopiero od paru miesięcy, w związku z przejściem na skup wołnowłokowy, obserwujemy — przynajmniej na tym odcinku — wyraźną poprawę w sensie zastosowania dopłat ze Skarbu Państwa, gwarantujących utrzymanie rentowności produkcji przy niezmienionych cenach sprzedaży na przetwory mleczarskie.



W nowoczesnej mleczarni

SYTUACJA GOSPODARCZA W I KWARTALE BR.

Na sytuację gospodarczą w I kwartale bieżącego roku rzutowała w bardzo istotny sposób dynamika wzrostu dochodów ludności obserwowana już od II półrocza 1956 r.

Kwota przyznanych podwyżek płac, rent i emerytur osiągnęła w 1956 r. ok. 5 mld zł. Przy tym skutki tych podwyżek w przebiegu na cały rok 1957 wyniosą już 12 mld zł, tj. niemal dwukrotnie więcej, niż pierwotnie przewidywano. Należy tu też zaznaczyć, że na koniec lutego 1957 r. według statystyki bankowej wypłaty na place były o 23,1 proc. wyższe niż na koniec lutego 1956 r., a założenia planu kasowego w tym zakresie zostały przekroczone o 1,282 mld zł, tj. o 8 proc. Te przekroczenia planu wypłat z funduszu płac wynikały też często z faktu, że resorty z reguły wykonują operatywne plany płac w stosunku do planu rocznego w znacznie wyższym procencie niż plany produkcji towarowej.

Ponadto od 1956 r. obserwujemy się poważny wzrost dochodów wsi w wyniku wzrostu skupu żywności i wód płodów rolnych oraz rozluźnienia dyscypliny dostaw obowiązkowych co sprawiło, że średnia cena skupu wzrosła ponad cztery planowane na bieżący rok. W rezultacie dochody ludności rolnej osiągnęły w I kw. 1957 r. poziom o 5 mld zł wyższy niż poprzednim kwartalem i o 7,5 mld zł wyższy niż w 1955 r. Wypłaty z tytułu skupu artykułów rolnych w pierwszych dwóch miesiącach 1957 r. według danych NBP wykazują wzrost o 37 proc. w porównaniu z odpowiednim okresem roku ubiegłego. Oznacza to, iż założenia planu kasowego w zakresie wypłat z tytułu skupu zostały przekroczone o 1,016 mld zł.

Brak zakłóceń równowagi rynkowej przy opisanych wysokim stanie wypłat świadczy przede wszystkim o utrzymaniu się obrotów handlu detalicznego na bardzo wysokim poziomie. Utracił detaliczny przedsiębiorstwo handlowych i żywności zborowego kształtu są na poziomie o 32,2 proc. wyższym niż w ubiegłym roku.

Tak poważny wzrost obrotów był możliwy przede wszystkim dzięki znacznemu przyspieszeniu w I kwartale bieżącego roku planowanej produkcji towarów konsumpcyjnych. Przekroczenie to wstępnie szacuje się na ok. 1,5 mld zł w cenach porównywalnych. Drugim źródłem wzrostu obrotów były wysokie dostawy artykułów rolnych ze skupu upaństwowionego. Nie dotyczy to jednak trzody (mieszko-stoninowej), której skup kształtował się w pierwszym kwartale bieżącego roku na poziomie niższym niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

Lecz nie tylko wzrost, utargu handlu detalicznego i żywności zborowego wyniósł na koniec lutego 1957 r. 4,6 mld zł, podczas gdy wzrost wypłat z tytułu płac i skupu łącznie osiągnął sumę 4,9 mld zł. Ta nadwyżka wypłat nad utargiem została niewątpliwie częściowo zbilansowana przez szybkie tworzenie pieniądza transakcyjnego i wzrost oszczędności,

Wiąże się to z organizowaniem nowych prywatnych zakładów rzemieślniczych, przemysłowych i handlowych. Tylko w styczniu i lutym bieżącego roku powstało ponad 13,1 tys. nowych zakładów rzemieślniczych zatrudniających ok. 15 tys. osób, podczas gdy w tym samym okresie 1956 r. powstało zaledwie 3,1 tys. zakładów zatrudniających 3,4 tys. osób.

Zrozumiałe jest, że tak znaczny rozwój nowych przedsiębiorstw prywatnych powoduje ogromne zapotrzebowanie na pieniądź transakcyjny. Zapotrzebowanie to obniża niewątpliwie chwilowo ilość pieniądza przeznaczoną na zakup artykułów konsumpcyjnych i zachęca do oszczędności. (Wzrosty oszczędnościowe w styczniu 1957 r. wzrosły o 400 mln zł, a w lutym o dalsze 300 mln zł).

Wzrost ilości pieniądza na wsi przejawia się przede wszystkim wzrostem obrotów ziemniaków. Wpływy z podatku od nabycia praw majątkowych, płaconego na wsi w 1956 r. od II kwartału 1956 r. w bardzo szybkim tempie. Ma też miejsce zwiększenie zainteresowania rolników produkcją rolnej. Świadczy o tym m. in. wzrost ceny kornia roboczego, która na niektórych terenach kraju dochodzi do 24 tys. zł.

Należy przypuszczać, że tendencja zwiększenia dochodów ludności wiejskiej utrzymać się będzie nadal. Rysuje się więc bardzo ostro konieczność dostarczenia większej ilości właściwych pod względem asortymentowym towarów dla ludności wiejskiej w drugim i następnym kwartale bieżącego roku.

Niepokoić więc musi bardzo fakt, że mający zazwyczaj miejsce na początku roku wzrost kredytów towarowych na koniec lutego bieżącego roku wyniósł tylko 0,7 mld zł w porównaniu ze stanem na koniec 1956 r., podczas gdy np. w styczniu i lutym ubiegłego roku wzrost ten wynosił 4,4 mld zł.

Dowodzi to, że wzrost zapasów kształtuje się w bieżącym roku znacznie poniżej minimalnego poziomu wynikającego z sezonowego gromadzenia zapasów, co może spowodować trudności w zapośredniczeniu rynku w następnych okresach. Niektóre centrale zaopatrujące rynek sygnalizują już poważne zmniejszenie zasobów artykułów o asortymencie specjalnie atrakcyjnym z punktu widzenia zaopatrzenia rynku.

Zaznaczyć jednak należy, że nasze plany importu artykułów konsumpcyjnych i bieżowych w pierwszym kwartale b. r. nie zostały w pełni wykonane. Istnieje więc planowa możliwość zwiększenia ich importu w drugim kwartale, co może w pewnym stopniu złagodzić trudności surowcowe i uzupełnić brak asortymentowy. Ponadto na wiosnę, obserwuje się pewne ożywienie prywatnej inicjatywy wytwórczej. Można się więc spodziewać dalszego wzrostu zapotrzebowania na pieniądź transakcyjny, jak i na wpływy towarów z przedsiębiorstw prywatnych. (ps)

prześlanką czystej, nieskażonej teorii marksistowskiej — której, jak wiadomo — kamieniem węgielnym jest teza o upaństwowieniu środków produkcji. Czyż spółdzielczość mleczarska nie była przykładem, reprezentującym tezę i potwierdzającym jej słuszność w praktyce?

Idąc w kierunku upaństwowienia naszej spółdzielczości mleczarskiej daliśmy wyraz temu dogmatyzmowi i nie uwzględniliśmy również i tej tezy, która głosi, że formy, w których przejawia się w różnych krajach droga do socjalizmu i komunizmu, mogą być różne, w zależności od miejsca i czasu.

Na terenie np. NRD bynajmniej nie zlikwidowano spółdzielczości mleczarskiej, prosperuje ona dalej, jak prosperowała dotychczas.

Czy również nie szczegóły nie utwierdza nas w przekonaniu, że w likwidacji naszej spółdzielczości mleczarskiej nie było absolutnie żadnej konieczności usprawiedliwienia? Akt ten to tylko typowy dokument naszego płytkiego oportunizmu — nic więcej.

Upaństwowienie naszej spółdzielczości mleczarskiej podważało zaufanie rolnika do zakładu mleczarskiego, pociągnęło za sobą konieczność wprowadzenia przymusowych dostaw mleka, pomniejszało zainteresowanie rolnika produkcją mleka, obciążały zakłady makabryczną sprawozdawczością — nie dając mleczarstwu nie pozytywne.

Co więcej — można powiedzieć, że wszystkie powyższe, jakie są udziałem naszego powojennego mleczarstwa (jak uruchomienie eksportu kazeiny, uporządkowanie zapośredniczenia miast w mleko konsumpcyjne, powołanie do życia instytucji barów mlecznych, wszczęcie produkcji mleka w proszku i inne) były ustawione lub zapoczątkowane przez B. Centralną Spółdzielnię Mleczarsko-Jajczarską.

Dzisiaj natomiast mamy taką sytuację, że np. jeśli idzie o jaja i drób, które nie były objęte obowiązkiem dostaw, eksport tych artykułów prosperuje i rozwija się dalej bez żad-

jak się ta sprawa przedstawia u nas i jak się przedstawiać powinna?

W ciągu ostatnich pięciu lat wielkie spustoszenie w dziedzinie jakości mleka spowodował wspomniany poprzednio system przymusowych dostaw tego artykułu. Przy tym systemie aparat skupu dbał przede wszystkim o ilościowe wykonanie planu, patrząc przez palce na złą jakość mleka i demoralizując tym dostawcę. Wprawdzie według sprawozdań aparatu skupu zakłady otrzymywały (i dotąd otrzymują) rzekomo około 99 proc. mleka i klasy, ale faktycznie mamy też klasy mleka niecałe 20 proc., przy czym zaznaczam, że ostatnia cyfra nie jest wzięta z powietrza, lecz z materiałów Kontroli Technicznej Centralnego Zarządu Przemysłu Mleczarskiego.

Wobec zniesienia od dnia 1 stycznia 1957 r. przymusowych dostaw mleka polityka w dziedzinie surowca powinna iść stopniowo, ale zdecydowanie, w kierunku zróżnicowania cen mleka zależnie od jego jakości. Wyprodukowanie lepszego mleka więcej kosztuje i dlatego jest rzeczą zupełnie uzasadnioną, aby producent otrzymywał za nie wyższą cenę. Czy tego rodzaju polityka cen nie narazi przemysł mleczarskiego na nadmierne koszty i czy nie pociągnie za sobą konieczności subsydiowania zakładów ze Skarbu Państwa? Znamienią odpowiedzi na to pytanie daje praktyka niemiecka. Niemcy obecnie stopniowo, prowincja po prowincji, przechodzą na system zróżnicowanych wypłat, który polega na ustalaniu ceny fixe za mleko drugiej klasy oraz na dopłatach za klasę pierwszą i potrąceniach — za trzecią. W ten sposób, z grzywną za mleko niedobrej jakości tworzy się fundusz premiiowania mleka najwyższej klasy. Dotychczasowa praktyka wskazuje, że grzywny ilościowo prawie pokrywały premie, stąd premiiowanie mleczarni prawie nie kosztuje, efekt zaś w poprawie surowca jest olbrzymi. Według opinii niemieckich sfer mleczarskich zastosowanie tego systemu wywiera na większy wpływ na podniesienie

Z działalności PTE

SESJA NAUKOWA DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI

W dniach 8 i 9 marca br. poznański oddział Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego zorganizował sesję naukową poświęconą aktualnym problemom drobnej wytwórczości i rzemiosła. Zadaniem sesji — według zamierzeń organizatorów — była próba naukowego określenia roli drobnej wytwórczości i rzemiosła w polskim modelu gospodarczym (referaty: prof. W. Wilczyński; „Istota, zakres i funkcja drobnej wytwórczości”, dr. T. Filipiak „Problemy funkcjonowania i rozwoju spółdzielczości pracy” oraz mgr. T. Wiesłowski „Problemy funkcjonowania i rozwoju prywatnego rzemiosła”). Inne referaty miały za zadanie uzupełnienie i pogłębienie na podstawie praktycznych przykładów tez referatów podstawowych (prof. J. Boron — „Niektóre problemy gospodarcze państwowego przemysłu drobnego”, prof. dr. A. Skowroński — „Względne zagadnienia małego przedsiębiorstwa przemysłowego”, mgr. Szyszkowski — „Niektóre problemy planowania rzemiosła prywatnego”).

Dłuższe przemówienia na sesji wygłosił minister Przemysłu Drobno i Rzemiosła — Z. Moskwa oraz prezes Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy — A. Zebrowski, którzy zapoznali uczestników ze stanem organizacyjnym i planami rozwoju przemysłu drobnego oraz rzemiosła.

Wnioski stwierdzają, iż istnieje zaniechanie problemów drobnej wytwórczości w pracach instytucji naukowych i katedr wyższych szkół ekonomicznych. Drobna wytwórczość i rzemiosło cechuje zafacanie techniczne i przestarzałe metody pracy, co rzutuje na jakość i koszty produkcji. W celu przezwyciężenia braków należy dążyć do usamodzielnienia zakładów drobnej wytwórczości w zakresie postawienia im wpływu na uregulowanie swej działalności. Realizacja tego postulatów może nastąpić przez zrównanie warunków zaopatrzenia dla wszystkich jednostek gospodarki drobnowytórczej, rozszerzenie uprawnień zakładów w zakresie: ustalania cen, płac, udziału załogi w zyskach, podejmowania prac inwestycyjnych w oparciu o realne odpisy amortyzacyjne. Wnioski sesji naukowej podkreślają także duże znaczenie przemysłu drobnego i rzemiosła dla aktywizacji Ziemi Zachodnich.

Sesja zgrupowała ponad 300 uczestników z całego kraju. W tym dużą ilość praktyków. Organizatorzy przewidują wydanie drukiem wszystkich materiałów sesji naukowej: referatów, dyskusji i wniosków. (2)

DYSKUSJA O BEZROBOCIU

W dniach 21 i 28 marca br. odbyły się dwa zebrania plenarne Sekcji Polityki Społecznej Oddziału Warszawskiego PTE. Na pierwszym zebraniu dyr. Władysław Dąbek wygłosił referat pt. „Aktualne problemy polityki zatrudnienia”. Dyr. Dąbek stwierdził, że liczbę zarejestrowanych poszukujących pracy (na 1 marca br.) wynosi ok. 62 tys. osób, w tym ok. 40 tys. kobiet. Liczby te są niepełne. Stwierdzając współzależność 3-4 — stwierdza referent — należy uznać, że liczba

bezbrotnych waha się w granicach 200 tys. osób.

Obok bezrobocia jawnego występuje u nas w wielu zakładach przemysłowych bezrobocie utajone. Referent próbuje dać analizę przyczyn bezrobocia w Polsce. Wskazuje na błędy polityki ekonomicznej, teorii i praktyki zatrudnienia. Następnie wysuwa wnioski.

Zdaniem dyr. Dąbkiwicza problem zatrudnienia i bezrobocia należy postawić w centrum uwagi praktyków, działaczy gospodarczych i partyjnych. Problem ten powinien stać się przedmiotem obrad jednego z najbliższych plenów KC PZPR.

Należałoby opracować plan perspektywiczny likwidacji bezrobocia i realizacji pełnego zatrudnienia. Ludziom, którzy nie mogą otrzymać w dłuższym okresie pracy, należałoby przyznać zasiłek.

Za politykę zatrudnienia odpowiada w Polsce wiele instytucji. W rezultacie, faktycznie nikt takiej polityki nie prowadzi, nikt za nią nie jest odpowiedzialny. Należałoby — stwierdza referent — sprawy polityki zatrudnienia powierzyć Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej. Łączy się to z reorganizacją i przyznaniem również Ministerstwu jak i oddziałom zatrudnienia rad narodowych większych uprawnień.

W dyskusji zabralo głos kilkanaście osób. Wiele dyskusyjantów próbowało dać odpowiedzi: co robić? Zwrócono uwagę m.in. na rozwinięcie spółdzielczości, rzemiosła, usług, pełne wykorzystanie mocy produkcyjnych zakładów częściowo lub całkowicie zmniejszonych, podwyżkę rent, emerytur, zasiłków rodzinnych itp.

W obradach brali udział praktycy i teoretycy. (Bur)

OŚRODEK KONSULTACJI

Przy Oddziale PTE w Poznaniu rozpoczął swą działalność Ośrodek Konsultacji Gospodarczej pod kierownictwem prof. L. Siekaj. Ośrodek ten ma pomagać przedsiębiorstwom w rozwiązywaniu aktualnych problemów gospodarczych, a w szczególności w sprawach usamodzielnienia przedsiębiorstw i działalności samorządów robotniczych. Ośrodek działa w oparciu o własny statut i przyjmuje zlecenia na zasadzie odpłatności.

WYBORY DO ZARZĄDU SEKCJI HANDLU

Na zebraniu sprawozdawczym-wyborczym sekcji handlu oddziału warszawskiego PTE wybrano zarząd sekcji, który ukonstytuował się w następującym składzie: prof. E. Iwaszkiewicz (przewodniczący), prof. W. Jastrzębowski i dyr. T. Szucki (zastępcy przewodniczącego). W. Szucki (sekretarz) oraz prof. K. Bazar, dyr. K. Hofman, prof. L. Koźniński, K. Maciejewska i E. Sackiewicz (członkowie zarządu).

Postanowiono też zlikwidować działające dotychczas zespoły problemowe: handlu miejskiego, handlu wiejskiego, skupu oraz żywnia zborowego. Praca sekcji ma się odbywać w następujących formach organizacyjnych: dyskusja na zebraniach plenarnych i otwartych zebraniach prezydium sekcji oraz dyskusja na zebraniach poszczególnych zespołów powołanych doraznie w miarę potrzeby bardziej szczegółowego opracowania poszczególnych zagadnień.

